

Wewnętrzny rejestr myśli. Część II.

Narracja a psychologizm w wybranych utworach Piotra Guzego (1922-2018).



Piotr Guzy

Marcelina Janisz

Problematyka emigracyjnych utworów Piotra Guzego koncentruje się przede wszystkim wokół psychiki człowieka. Dominującym aspektem jest poszukiwanie pierwiastków zła w ludzkiej duszy. Według pisarza człowiek XX wieku poprzez doświadczenie traumy totalitaryzmów zostaje skazany na pamiętanie, retrospekcje

kształtują jego życie.

W wywiadzie radiowym z 1967 roku Piotr Guzy opowiadając o swojej pierwszej powieści emigracyjnej – *Krótki żywot bohatera pozytywnego* zaakcentował już wówczas krąg swoich literackich zainteresowań, które stały się dla niego podstawowym kanonem obecnym w jego prozie:

Mnie interesuje psychika człowieka. (...) problem zła, problem moralny, moralność w świecie, w którym żyjemy. Jak to jest możliwe, że ludzie, którzy (...) są dobrzy, którzy prowadzą normalne (...) cywilizowane życie są jednocześnie zdolni do tak potwornych zbrodni. Mnie ten problem interesuje, problem upadku człowieka, na który składają się zarówno czynniki wewnętrzne w samym człowieku, jakies (...) wrodzone słabości i zarówno rzeczywistość zewnętrzna, która w jakiś sposób nie dostarcza człowiekowi hamulców, przy pomocy których on byłby zdolny opanować to zło, które ostatecznie w każdym człowieku siedzi. My wszyscy jesteśmy zdolni do potwornych zbrodni i te zbrodnie „wyżywamy” w naszych snach, (...) w filmach kryminalnych, w książkach, w których roi się od morderstw, perwersji, itd. Ale sami nie popełniamy tych zbrodni[29].

Pisarz, zarówno w powieściach i opowiadaniach, podejmuje się uchwycenia psychologicznych rysów ludzi zmagających się z własnym, wewnętrznym złem lub warunkami, które wydobywają je na światło. Pobrzmiewa w utworach echo prozy psychologicznej ze względu na sposób narracji („personalna”) i analizę psychologiczną, czyli „opis procesów psychicznych bohatera oraz ich motywacji wewnętrznej”[30]. Takie konstruowanie narracji odnajdziemy m. in. w powieści *Requiem dla pani Tosi*:

W głowie Tosi zahuczały bowiem echa przeszłości. Z dna pamięci podniosły się nigdy dostatecznie głęboko nie pogrzebane sprawy, wypłynęły i jak lawa coraz szerszym strumieniem ogarniają jej zbolałą świadomość. Tosia musi się bronić. Tosia musi coś zrobić, czymś się zająć, żeby ten natłok słów, gestów, scen wyzwolonych niechcący przez Pawła zatrzymać, zepchnąć z powrotem na dno, bo zabić ich w sobie nigdy przecież nie zdoła, więc niech przynajmniej od niej odejdą , niech jej w tej chwili nie męczą[31].

Studium psychologiczne głównej bohaterki to ścieranie się pamięci, wspomnień z teraźniejszością. Na pierwszy plan wysuwają się emocje Tosi, jej jednostkowa perspektywa odbierania rzeczywistości, przeplatana całą gamą uczuć. Tak prowadzona narracja ma na celu pełne oddanie stanów wewnętrznych bohaterki, w sposób subiektywny, pozbawiony dystansu narratora.

Niewątpliwie ważnym elementem narracyjnym jest strumień świadomości pełniący funkcję mimetyczną, portretującą ludzki umysł[32]. Także tok fabularny wydaje się być prowadzony chaotycznie, co podyktowane jest zaakcentowaniem psychiki postaci, jej perspektywy odbioru rzeczywistości. Zilustrowanie myśli, wewnętrznego głosu zdaje się być zabiegiem dominującym w prozie Guzego. Poczynając od omawianej już książki - monologu *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, strumień świadomości konstruuje rysy postaci i narrację. Wydaje się więc, że Guzy czerpie z raz sprawdzonej techniki narracji. Za egzemplifikację niech posłuży fragment utworu *Stan wyjątkowy* i narracja Romana Niesztora dotycząca jego zaginionej żony Aleksandry:

nigdy jej tego nie wybaczyłem, może gdyby potem wszystko się było między nami ułożyło normalnie, gdyby kochała to dziecko, nawet nie próbowała, taka wyrodna matka! ile razy ją w myślach dusiłem za to! leży na łóżku, siadam obok, gładzę jej szyję, Romcio się nie zmienił nic a nic (...), dobrze, niech tak myśli! wpatruję się w jej oczy, śmieją się, teraz! i oburącz ją za gardło i ściskam, z jej ust wydobywa się pluskotliwy charkot, ukarzę cię, wyrodna matka, ty! toś ty mi chciała moje dziecko! ach, Boże, dlaczego ja tak ciągle? no już przestań, przestań! zwolnij mięśnie, teraz zrób kilka oddechów, już lepiej? Nie wiem, skąd to się we mnie bierze, ile razy sobie przypomnę, (...) Wyrodna matka, ty! toś ty mi chciała moje dziecko zabić! i czuję, jak mięśnie się we mnie napinają, jak cały się sprężam w sobie, wyrodna matka! tak! tak! wyrodna matka! i ściskam i czuję jak pod palcami trzaskają chrząstki jej gardła, wyrodna matka! moje dziecko chciała mi![33].

Konstruowanie narracji jest powiązane przede wszystkim z perspektywą postaci, a co za tym idzie skorelowanie rzeczywistości z odbieraniem jej przez bohatera literackiego. Aby przybliżyć spersonalizowane postrzeganie postaci pojawia się mowa pozornie zależna oraz monolog wewnętrzny, a także tzw. „rytm pamięci”

(według niego budowany jest świat przedstawiony)[34]. Z mową pozornie zależną przechodzącą w monolog wewnętrzny mamy do czynienia w *Zwidach na wysokościach*, kiedy to narrator odsłania myśli głównego bohatera, by w końcu oddać mu głos:

Michał Amadeusz Żywoń nie ma łatwego życia. Znajduje się w bolesnej rozterce. Miotają nim różne racje. Nie ukrywa, że byłoby mu ciężko rozstać się ze swoją ambicją. Jest w czołówce. Dobrowolnie się stamtąd wycofać? Wyrzec się wszystkiego, co dotąd nadawało sens jego życiu? Zakładając jednak, myśli niepostrzeżenie zbaczą znowu w kierunkach tych grzęzawisk, że będę nadal pisał, nawet, powiedzmy, z pewnymi ustępstwami na rzecz ich doktryny[35].

W narracji zostają wyeksponowane retrospekcje[36] pozwalające na odtworzenie życiorysu postaci. Przeszłość bohatera tworzą „istotne przeżycia urazowe”[37], które kształtują jego teraźniejszy portret psychologiczny. Taki model narracji występuje w opowiadaniu *Odwiedziny u duchów*:

*Karol prowadzi samochód, zatopiony w niedobrych myślach. Cały wszechświat jego myśli wypełnia w tej chwili obraz ojca na klęczkach przed tym niemieckim oficerem, z obiema rękami błagalnie ku niemu wyciągniętymi. I słyszy załamujący się w płaczu głos: **Bitte, bitte nich schiessen!** To jest wszechświat mieszczący się w jego głowie[38].*

„Urazem” dla głównego bohatera jest wspomnienie ojca korzącego się przed niemieckim żołnierzem. Powraca on wielokrotnie w opowiadaniu i dominuje w umyśle Karola, który opowiada żonie o wojennych losach rodziny. Nękający go obraz przewija się w jego głowie niczym film:

Karol nie potrafi wyjść poza wywoływane z pamięci wydarzenia, w tle każdej sceny, każdego widoku, który pamięć wywołuje na wewnętrznym ekranie, widzi ojca na klęczkach przed tym Niemcem. Właściwie to jest tak, jakby wszystko, co się wydarzyło owego dnia, stało się właśnie tak, a nie inaczej, żeby w pełni słonecznego dnia na jego żywych, wybałuszonych od bólu oczach, widok ojca tak paskudnie korzącego się przed tym Niemcem zdruzgotał jego nie w pełni jeszcze

ukształtowany obraz świata. Odtąd obraz ten miał być na zawsze naznaczony skazą, pęknięciem nie do sklejenia[39].

Należy zauważyć, że w dwóch pierwszych powieściach emigracyjnych Guzego: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* i *Stan wyjątkowy* przeważa narracja personalna, strumień świadomości, który oddaje szczegółowo i z pietyzmem cały wachlarz stanów psychicznych bohaterów. W kolejnych powieściach – *Requiem dla pani Tosi* czy *Zwidy na wysokościach* pojawiają się dialogi, które przeważają nad wewnętrznymi monologami postaci. Autor częściej posiłkuje się narratorem trzecioosobowym, pozwalając mu na analizowanie procesów psychologicznych, mechanizmów pamięci. Z kolei w opowiadaniu *Ostatnia posługa* pojawia się narracja w pierwszej osobie liczby pojedynczej, co wpływa na zniesienie dystansu i zbliża formę utworu do spowiedzi, intymnej opowieści. Guzy często posługuje się modelem narracji przypominającym formułę spowiedzi, zwierzenia (mi. in.: *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, *Stan wyjątkowy*, *Requiem dla pani Tosi*, *Będziesz miłował kata swego*, *Wstyd*). Stworzenie atmosfery intymności, zaufania również sprzyja wiwisekcji procesów jakie zachodzą w ludzkiej psychice. Niech za przykład takiej spowiedzi – narracji posłuży fragment powieści *Requiem dla pani Tosi*, kiedy bohaterka zwierza się kochankowi:

To, co teraz następuje, jest generalną spowiedzią z jej życia. Tosia mu opowiada o sobie, swoim domu, najpierw tak ogólnie, skrótowo kluczowe punkty, potem do pewnych spraw wraca, żeby je rzucić na szersze tło. Powiada: – Ja się wychowałam w bardzo bogobojnej rodzinie. Od kiedy pamiętam wszystko się u nas obracało wokół kościoła, który notabene był jakieś dwieście metrów od domu. Dzwony kościelne... Jeszcze dziś je słyszę. Ciągle trzeba było do kościoła, ranne msze, sumy, nabożeństwa wieczorne, adoracje najświętszego sakramentu, roraty, wszystko... Jasne, że byłam w Sodalicji Mariańskiej. Mama należała do Bractwa Różańcowego, to z nią musiałam na różaniec... I nigdy cię nie odstępował strach, bo na każdym kroku czyhał grzech i ostateczne potępienie. Do kina... Mój drogi, nie uwierzysz, ja dopiero po maturze, jak się przeniosłam na studia do Warszawy, to zaczęłam chodzić do kina. Kino to była rozpusta[40].

O wiele bardziej emocjonalna spowiedź występuje w utworze *Będziesz miłował kata*

swego. Ignacy, zmuszony do podpisania zobowiązania do współpracy z bezpieką, dzieli się swoją mroczną tajemnicą z przyjacielem:

No więc już wiesz, z kim masz do czynienia. Mianowicie ze świnią. Jestem szpiclem, donosicielem, prowokatorem (...). Smutne to jest wszystko. Obnażył się, teraz jakby spoglądał na swoje odbicie w lustrze: jakaż to żałosna kreatura, strzęp człowieka (...). Ignacy płacze. Między jednym chlipnięciem a drugim, (...) skarży się na swój los, boleje nad tym, co go spotkało: - Paweł, mówię ci, ja już więcej nie mogę. Ja - powtarza się, bo już raz to powiedział - idę czasami ulicą w biały dzień i płaczę. Przecież, słuchaj, Paweł, ja znowu nie jestem taki głupi, wiem, że w każdym człowieku siedzi dobro i zło. Normalny człowiek idzie przez życie i to zło nie dochodzi u niego do głosu. Dlaczego Pan Bóg pozwolił, żeby ono we mnie tak podniosło swój obleśny łeb i tak się we mnie rozwiłmożniło? Czy mnie też się nie należy trochę zmiłowania? Paweł, ja bym nigdy, ale to nigdy! nigdy! bym nie był podejrzewał, że we mnie aż się mrowi od tego robactwa[41].

Znaczącą rolę odgrywa tu pamięć oraz „czas psychologiczny”, który ma wymiar subiektywny, a jego zakres zależy od psychiki postaci. Proza psychologiczna powojenna spleta ze sobą dwie zasadnicze funkcje - prezentowania „życia wewnętrznego bohaterów” oraz „ważnych faktów historycznych”[42]. W prozatorskich ujęciach Piotra Guzego historia związana z okresem PRL-u, wojną, „rzeźbi” psychologiczne rafy ludzkiego umysłu, wpływając na sferę osobowości i tożsamości. Psychologizm i historyzm zdają się iść w parze, budując portret Polaka - świadka przeszłości XX wieku.

Zazwyczaj kreowane postacie w prozie Guzego są obarczone zniewoleniem zakotwiczonym w przeszłości, systemie komunistycznym, uzależnieniem od drugiego człowieka. Proza psychologiczna Guzego to również próba literackiego ujęcia egzystencji „człowieka gwałconego przez historię”[43]. Bohaterowie Guzego nie są papierowymi marionetkami, ale odzwierciedlają skomplikowaną, dwoistą naturę człowieka:

Nie ma ludzi, którzy są bez reszty dobrymi i względnie bez reszty złymi. Każdy człowiek (...) jest pobożowiskiem dla walki pomiędzy złym i pomiędzy dobrem. Trochę w tym (...) manicheizmu. (...) Nie mogę pogodzić się z tym, żeby

jakiegokolwiek człowieka całkowicie, kompletnie potępić, bo mnie się wydaje, że zawsze w człowieku istnieje jakaś iskierka tylko trzeba ją znaleźć, rozdmuchać ją. Nawet największy zbrodniarz prawdopodobnie posiada taką iskierkę. Ostatecznie upadli aniołowie to byli aniołowie. Zbrodniarz, to jest niejako odwrócona strona świętego (...) ja wierzę w człowieka, wierzę w to, że człowiek może się podnieść, (...) jest zdolny do tego żeby walczyć ze złem. Czy wygra, czy przegra to inna sprawa, ale wierzę, że istnieją w nim te siły, (...) impulsy, które dążą do tego żeby go skonfliktowały ze złem które go otacza i które on sam w sobie widzi[44].

„Wiara w człowieka” zdaje się być osobistym *credo* pisarza. W prozie dąży on do pokazania swoich bohaterów w pełnym świetle, od strony psychologicznej, z bagażem przeszłości, emocji, trudnych relacji międzyludzkich oraz z własnymi fobiami, psychozami i traumami. Idealnym przykładem jest tytułowa bohaterka powieści *Requiem dla pani Tosi*. Autor akcentuje potok myśli, które nieustannie „zalewają” kobietę:

na Tosię spada jedna z tych chwil, które jakby umieszczają aktualny moment w tle całego dotychczasowego życia, rozpryskami, strzępami, w migawkowych rozbłyskach: Biegnie, w białej tiulowej sukience, z siatką na motyle w ręce, poprzez kwiecistą łąkę (...) W Saskim Ogrodzie na ławce obok jakiegoś pomnika, z Jerzym, który ja obejmuje przez plecy, na gałązce pobliskiego krzaka przycupnął maleńki ptaszek (...) Pan mylnie interpretuje moją uprzejmość, to mnie stawia w dwuznacznej sytuacji... Jerzy z rękami omotanymi drutem kolczastym nad otwartą fosą... Co dopiero wyszła z wody, spojrzenie Marcina myszkującego po jej ciele... I kiedy z przedziurawionym od kuli mózgiem zwał się do tego rowu... Kucając na płyciźnie morza wyplukuje z siebie nasienie tego człowieka... Dlaczego ja tam poszłam, na ten dansing, przecież wiedziałam, do czego to może doprowadzić... To ja ciebie, kurwa, z tego sowieckiego piekła wybawiłem... I kiedy z przedziurawionym od kuli mózgiem spadał do tej fosy... (...) Pod Tosią jakby się otwarły ziejące zielonym ogniem czeluście, w które spada krzycząc, że tak, że jest winna, ale trzeba jej przebaczyć, przecież nie można całe życie płacić za jeden błąd[45].

W tak poprowadzonej narracji przebijają się fragmenty traum: gwałt, śmierć męża w

Katyniu, krótkotrwały romans. Ich „ciężar” podkreślają bardzo dosadne i brutalne słowa – myśli, tkwiące głęboko w umyśle bohaterki. Atakujące bohaterkę wspomnienia pogrążają ją w stanie permanentnej aberracji.

Takie portretowanie człowieka, jako istoty dwoistej pojawia się u Carla Gustava Junga i jego kategorii cienia, który „reprezentuje ogólnoludzką ciemną stronę w nas, wrodzoną każdemu człowiekowi skłonność do rzeczy podrzędnych, mniej wartościowych i ciemnych”[46]. Cień jest naszą nieodłączną częścią, tą „ciemną stroną”, która najczęściej ukrywa się w podświadomości. To „szuflada”, do której człowiek wrzuca negatywne doświadczenia, przeżycia, niezrealizowane aspiracje – wszystko to, co może się stać źródłem frustracji i psychozy. Cień wskazuje, że w człowieku również jest zło, które pomimo tłumienia może zmaterializować się w konkretnej sytuacji[47]. Szczególna w tym kontekście wydaje się być powieść *Wilk stepowy* Hermanna Hessego, pokazująca dualność natury ludzkiej, w której drzemie istota człowieka i wilka. Zarówno bohater powieści jak i sam autor są rozdarci wewnątrznie:, gdyż „Hesse uświadamia nam, że ambiwalencja jest kategorią stanowiącą ontologiczny aksjomat, trwale wpisany w życie każdego człowieka”[48]. Motyw cienia ujawniającego się pod postacią sobowtóra jest dobrze znany z powieści Oscara Wilde’a *Portret Doriana Greya* czy z noweli Edgara Allana Poe *William Wilson*, w którym „mroczne” odbicie jest również nieodłączną częścią postaci, a śmierć cienia/odbicia oznacza również zagładę jego „właściciela”, co tylko utwierdza w spójności człowieka z nieodłącznym jego cieniem[49].

Powieści emigracyjne Guzega są jak zwierciadło, które przede wszystkim pokazuje labirynty ludzkiej duszy, gąszcz nieustannie płynących wspomnień przeplatanych z terażniejszością. Znamienne wydaje się być konstruowanie postaci zagubionych, rozczarowanych, ale ciągle próbujących odnaleźć część siebie. Autor nie ocenia ich postaw, pokazując każdy ich upadek jako kombinację różnych wewnętrznych i zewnętrznych impulsów. Ich motywacje są w pewnym stopniu bliskie Camusowskiej wizji świata, przejawiające się w buncie wobec otaczającej rzeczywistości oraz w ukłuciu absurdu, który definiowany jest jako „atrybut każdej ludzkiej egzystencji”, nieustanne poczucie sprzeczności, alienacji, kruchości człowieka w kontaktach ze światem[50]. Życie zatem to nieustanna walka człowieka ze złem, ale aby ją podjąć jednostka musi sobie zdać sprawę do czego sama jest zdolna, jak nisko może upaść by osiągnąć zła i jak mocna, by się od niego uwolnić. Zdaje się, że temu zadaniu

zostały podporządkowane kreacje bohaterów prozy i technika narracyjna autora *Stanu wyjątkowego*, wszak życie – powiada pisarz – to nieustanny stan wyjątkowy.

Ostatni wywiad Piotra Guzego:

<https://www.cultureave.com/pomiedzy-emigracja-a-ojczyzna/>

Przypisy:

[29] *Rozmowa Leopolda Kielanowskiego z Piotrem Guzym* z dn. 15.03.1967 <http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/294004,Rozmowa-z-Piotrem-Guzym> [dostęp 11.05.2016].

[30] A. Sobolewska, *Zagadnienia narracji w prozie psychologicznej pierwszych lat powojennych* [w:] tejże, *Polska proza psychologiczna (1945 – 1950)*, Wrocław 1979, s. 885.

[31] P. Guzy, *Requiem dla pani Tosi*, Londyn 1990, s. 13.

[32] Można w tym miejscu powołać się także na utwory okresu międzywojennego, w których pojawiał się wewnętrzny monolog: *Duże litery* (1933) Adama Ciompy, *Rozmowa z cieniem* (1933) Stefana Napierskiego, *Ciszy lasu i twojej ciszy...* (1931) Zbigniewa Grabowskiego, *Róże w betonie* (1935) Mariana Promińskiego, *Przygoda w nieznanym kraju* (1933) Anieli Gruszeckiej, *Portret ojca w czterech ramach* (1934) Adama Tarna. A. Sobolewska, dz. cyt., s. 890.

[33] P. Guzy, *Stan wyjątkowy*, wyd. II, Opole 2015, s. 75.

[34] A. Sobolewska, *Zagadnienia narracji w prozie psychologicznej pierwszych lat powojennych* [w:] tejże, *Polska proza psychologiczna (1945 – 1950)*, Wrocław 1979, s. 11.

[35] P. Guzy, *Zwidy na wysokościach*, wyd. II, Opole 2016, s.126.

[36] Retrospekcje pełnią zasadniczą rolę w powieści psychologicznej, czyniąc narratora transparentnym: „przeszłość nie może bowiem być przedstawiona przez narratora jako przedakcja lub inwersja czasowa. W ramach narracji z perspektywy bohatera retrospekcje są „uwewnętrzzone”, wprowadzone do świadomości postaci, a ich pojawienie się musi być umotywowane działaniem praw pamięci”. W prozie Guzego retrospekcje najczęściej uruchamia jakiś detal kojarzony z konkretnym wydarzeniem z przeszłości. A. Sobolewska, *Struktura czasowa utworu i problematyka czasu*, [w:] tejsze, dz. cyt., s. 47.

[37] Tamże, s. 41.

[38] P. Guzy, *Odwiedziny u duchów*, [w:] tegoż, *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, Opole 2015, s. 88 - 89.

[39] Tamże, s. 86 - 87.

[40] P. Guzy, *Requiem dla pani...*, s. 57.

[41] P. Guzy, *Będziesz miłował kata swego* [w:] tegoż, *Odwiedziny u duchów...*, s. 109 - 110.

[42] A. Sobolewska, *Problemy motywacji i analizy psychologicznej*, [w:] tejsze, dz. cyt., s. 62.

[43] P. Guzy, *Kartki z notatnika*, „Kultura” 1968, nr 1-2, s. 12.

[44] *Rozmowa Leopolda Kielanowskiego z Piotrem Guzym z dn. 15.03.1967*
<http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/294004,Rozmowa-z-Piotrem-Guzym>
[dostęp 11.05.2016].

[45] P. Guzy, *Requiem dla pani...*, s. 52 - 53.

[46] J. Jacobi, *Praktyczne zastosowanie teorii Junga*, [w:] tejsze, *Psychologia C. G. Junga*, przeł. S. Łypacewicz, Warszawa 1996, s. 153 - 154.

[47] Motyw cienia pojawia się m.in. w powieściach: *Wilk stepowy* Hermanna Hesse;

Kobieta bez cienia Hofmannsthal-Straussa, *Szara eminencja* Aldousa Huxleya; *Rybak i jego dusza* Oskara Wilde'a. Zob. Tamże, s. 152. Z kolei w romantyzmie niemieckim pojawia się postać separująca się od własnego cienia, lustrzanego odbicia, na przykład w prozie E. T. A. Hoffmana (*Przygody w noc sylwestrową; Diable eliksiry*) czy u Alberta Chamissa (*Przedziwna przygoda Piotra Schlemihla*). Również u Mikołaja Gogola pojawia się „człowiek bez cienia”. Zob. S. Kamińska-Maciąg, „Człowiek bez cienia” w *opowiadaniach fantastycznych Mikołaja Gogola*, „Slavia Orientalis” 2013, nr 3, s. 391 - 402.

[48] Michał Zawadzki w swoim artykule zalicza *Wilka stepowego* do prozy o znamionach autobiograficznych, przesyconych intymną wiwisekcją własnych lęków i obaw, gdyż powieść „stanowi odzwierciedlenie przerażenia pisarza współczesną mu epoką, w której jednak stara się po omacku znaleźć świat, w którym nie byłby sam”.

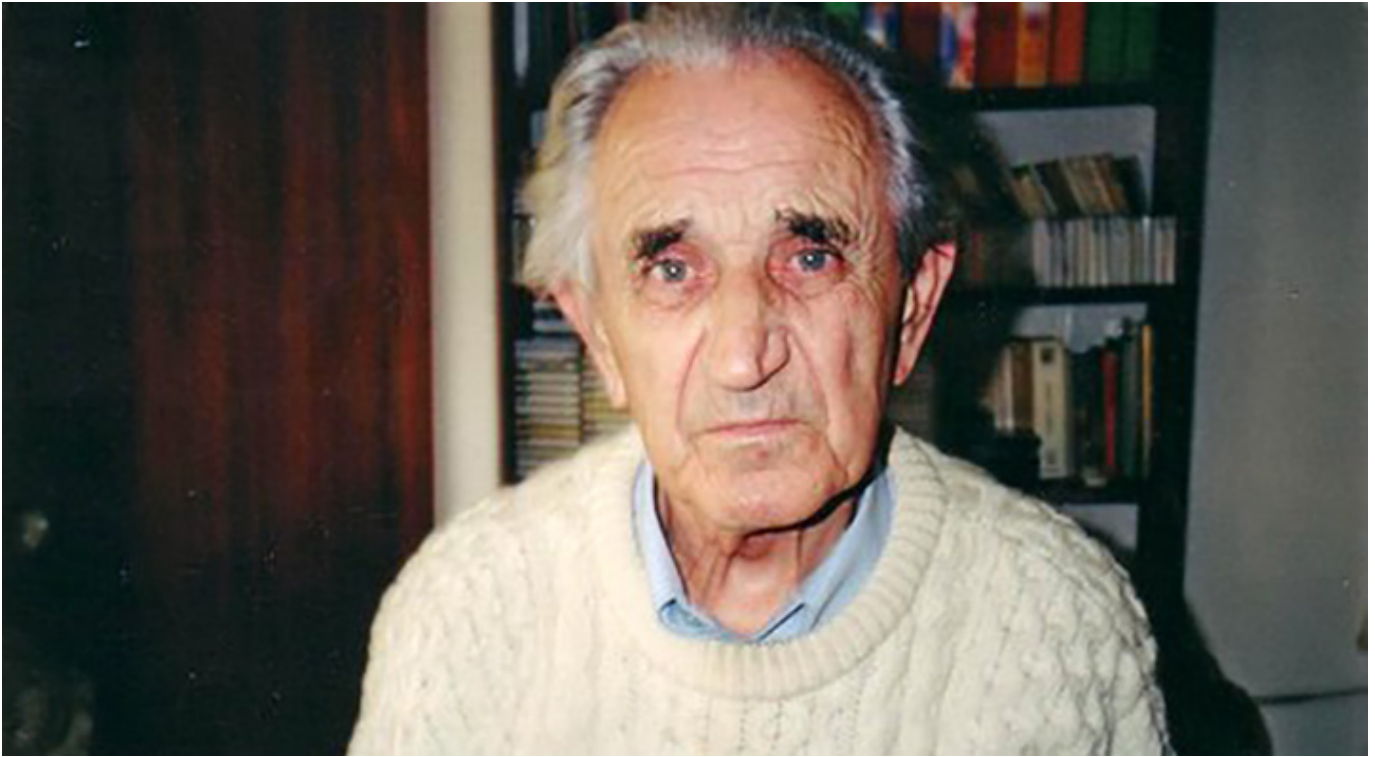
M. Zawadzki, *Hermann Hesse, ambiwalencja i tragizm życia przebudzonego*, „The Polish Journal of the Arts and Culture” 2014, nr 10, s. 151- 152.

[49] Sobowtór jako „odwrotna strona medalu” pojawia się również w prozie Roberta Louisa Stevensona *Doktor Jekyll i pan Hyde*, Stefana Grabińskiego *Zez; Problemat Czelawy*. Zob. S. Wysłouch, *Anatomia widma*, „Teksty. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 1977, nr 2, s. 150.

[50] Kategorię buntu i absurdu w filozofii Camusa obszernie wyjaśnia Tomasz Błaszczyk w artykule: *Filozofia egzystencjalna Alberta Camusa* „Studia Europaea Gnesnensia 2012, nr 6, s. 167 - 182.

Wewnętrzny rejestr myśli. Część I.

Narracja a psychologizm w wybranych utworach Piotra Guzego (1922-2018).



Piotr Guzy

Marcelina Janisz

Joseph Conrad prowadząc rozważania na temat związków życia i pisarstwa przywoływał moc kreacyjną jaką daje autorowi literatura[1]. Jednym z jej elementów jest stworzenie indywidualnego, autorskiego świata z mozaiki doświadczeń, wspomnień, marzeń, strachu, negatywnych emocji. Z tych komponentów wyrasta twórczość Piotra Guzega - pisarza urodzonego w roku 1922 w Zawadzkiem - miejscowości położonej dziś na Górnym Śląsku. Proza „podwójnego” emigranta przesiąknięta jest pierwiastkami psychologizmu, który szczególnie zostaje odzwierciedlony w warstwie narracyjnej. Technika strumienia świadomości zdaje się dominować w pierwszych powieściach emigracyjnych autora *Stanu wyjątkowego*. Wybór takiej narracji został podyktowany ideą pokazania umysłu człowieka, jego złożoności, wnętrza, które wypełniają myśli, obrazy, wypowiedziane i usłyszane słowa, rozmowy.

Struktura ludzkiej psychiki okazuje się być labiryntem, szkatułką z milionem szuflad. Z pozoru chaotyczna, nieuporządkowana i bezpośrednia narracja „zapisu myśli” oddaje głębię umysłu, przepływających obrazów, sekwencji zdarzeń i wspomnień, przeblysków podświadomości splecionych z teraźniejszości i przeszłości. Przez całe życie przyświecała Guzemu jedna myśl i idea, aby pisać o człowieku, o jego psychice,

skomplikowanym wnętrzu duchowym, życiowych wzlotach i upadkach, o zagubieniu w codzienności i mrokach przeszłości.

Piotr Guzy urodził się 15 maja 1922 roku w miejscowości Zawadzkie na Śląsku Opolskim. Jego ojciec Juliusz Guzy pracował jako urzędnik pocztowy. Przyszły pisarz uczył się w Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Księcia Jana Opolskiego oraz w Liceum Pedagogicznym w Tarnowskich Górach. Podczas II wojny światowej przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do wojska polskiego, formowanego przez gen. Władysława Sikorskiego. Po kapitulacji Francji latem 1940 roku znalazł się w Anglii, gdzie dołączył do tworzonej tam polskiej Brygady Pancерnej gen. Stanisława Maczka. Służył w Pułku Lekkiej Artylerii Przeciwlotniczej, stacjonującej w Szkocji. W 1944 roku został poważnie ranny w walkach pod Bredą w Holandii. Po rekonwalescencji w angielskim szpitalu postanowił studiować ekonomię oraz nauki polityczne i w 1946 rozpoczął naukę na Uniwersytecie Londyńskim. W Anglii ożenił się z Ishbel Frances Reynolds. W 1949 roku postanowił powrócić do Polski, w rodzinne strony, do Tarnowskich Gór. Pracował w spółdzielni spożywców i kontynuował studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, uzyskując stopień magistra w zakresie nauk ekonomiczno-politycznych.

W 1952 roku zadebiutował opowiadaniem *Jędraszkanie*, które opublikowane zostało w piśmie „Nowy Świat”. Współpracował także z „Gazetą Poznańską” i „Tygodnikiem Zachodnim”, w którym prowadził przegląd niektórych periodyków angielskich i amerykańskich pod wspólnym tytułem *Na Zachodzie*. W połowie lat 50. XX wieku opublikował w kraju cztery powieści o tematyce kryminalnej, szpiegowskiej i sensacyjnej: *Następny odchodzi 22:25* (1955); *Nocny zrzut* (1955); *Cienie na gwiazdach* (1956)[2] i *Wenus z brązu* (1956). W tym czasie dojrzewała w nim decyzja o ponownej emigracji. W roku 1957 zdołał przedostać się z rodziną przez Berlin do Anglii, gdzie zamieszkał w Leicester. Początkowo pracował w biurach miejskiej gazowni, po roku otrzymał pracę w monitoringu radiowym BBC w Reading, w hrabstwie Berkshire. W 1968 roku zaproponowano mu stanowisko redaktora w Rozgłośni Radio Wolna Europa w Monachium. Podjął także współpracę z pismami „Kultura” i „Wiadomości”, w których publikował teksty literackie, artykuły i recenzje. Poza krajem ukazały się jego najbardziej znane i cenione przez krytyków

powieści: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (1966) oraz *Stan wyjątkowy* (1968)[3]. Oba utwory zostały nagrodzone i wyróżnione przez literackie środowiska emigracyjne - za *Krótki żywot bohatera pozytywnego* otrzymał nagrodę paryskiej „Kultury”, zaś *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą „Wiadomości”[4].

W 1977 roku Guzy wyjechał do Hiszpanii i osiadł w małym miasteczku pod Walencją, w Daimuz. Napisał i opublikował jeszcze trzy powieści: *Wielkie nieszczęście* (wydana we fragmentach w 1983 roku); *Requiem dla pani Tosi* (1990) oraz *Zwidy na wysokościach* (1994). Publikował również w polskich czasopismach. Wśród opublikowanych utworów w „Zeszytach Literackich” znalazły się takie tytuły jak: *„Będziesz miłował kata swego!* (1984); *Że ona jest, że w ogóle jest* (1999); *Wstyd* (2006); *Odwiedziny u duchów* (2007); *Ostatnia posługa* (2009). Ostatnie utwory były również drukowane w „Odrze” 2012 nr 4 (fragment utworu *Biedna Lilo*), „Śląsku” 2013 nr 7/8 (*Frieda*) oraz „Frazie” 2014 nr 4 (*Mała Nusia z misiem*). Najnowsze autobiograficzne opowiadanie *Uraza* dotyczące pracy w Polskiej Rozgłośni Radia Wolna Europa zostało opublikowane w magazynie internetowym „Culture Avenue” (<http://www.cultureave.com>), który redaguje Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Po latach pisarz na nowo przypomniał o swojej twórczości, wydając swoje najważniejsze, emigracyjne utwory w opolskim wydawnictwie „Nowik”[5]. W wieku 95 lat pisarz wyruszył w ostatnią podróż do Polski, do rodzinnych Tarnowskich Gór, gdzie spotkał się z czytelnikami i wziął udział w sesji popularnonaukowej dotyczącej jego twórczości[6]. Piotr Guzy zmarł w wieku 95 lat, 24 lutego 2018 roku w hiszpańskim miasteczku Daimuz.

Twórczość Guzego dzieli się na dwa okresy: krajowy i emigracyjny. Debiutował on powieściami o charakterze popularnym; nie mógł w nich jednak pisać o ważnych dla siebie tematach i wyrażać krytycznych poglądów na krajową rzeczywistość. Dopiero emigracja dała mu możliwość rozwinięcia skrzydeł. Powieści pisane na obczyźnie są dojrzałe, osadzone w konkretnej rzeczywistości. Guzy stworzył bohatera, który zмага się z własnymi słabościami, rzeczywistością komunizmu, naciskami władzy. Postacie mają pogłębione rysy psychologiczne, a poruszane tematy nawiązują do aktualnych wydarzeń w Polsce i na świecie.

Szczególnie ważny w twórczości Guzego jest cykl powieści o Polsce lat 50. i 60. XX wieku, który tworzą w zamierzeniu autora utwory: *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, *Stan wyjątkowy*, *Requiem dla pani Tosi* i *Zwidy na wysokościach*. Ich bohaterami są emigranci, agenci służby bezpieczeństwa, milicjanci i ubecy – ludzie, na których ciąży przeszłość. Charakteryzuje ich zniewolenie psychiczne i utrata wolności – są trybami w bezwzględnej maszynie komunistycznego systemu. Autor uczciwie rozlicza się z przeszłością, ale pisze o niej ironicznie, z karykaturalnym przerysowaniem. Opowieści o PRL-u przeplatają się ze wspomnieniami czasu wojny. Bohaterowie Guzego są zwykle naznaczeni wojennymi traumami, przeszłość nie jest dla nich okresem zamkniętym i zapomnianym, ale wpływa na terażniejszość, determinując także życie codzienne.

Powtórna emigracja przyniosła ewolucję pisarstwa Guzego. Po krajowych próbach prozatorskich oscylujących pomiędzy prozą produkcyjną i literaturą sensacyjno-przygodową nastąpił zwrot w stronę utworów o charakterze psychologiczno-moralnym. Widać tu wyraźne inspiracje twórczością Conrada (warto zauważyć, że Conrad był bodaj najbardziej popularnym pisarzem wśród pokolenia wojennego[7]). Rzeczywistość wojenna i późniejszego PRL-u okazała się dogodną scenografią dla rozważań na temat granic moralnych i etycznych, koniecznych wyborów w sytuacjach skrajnych, ekstremalnych, przyczyn upadku człowieka i jego zagubienia między prawdą a fałszem. Tak usytuowane problemy nadały tej twórczości wymiar uniwersalny.

***Krótki żywot bohatera pozytywnego* - czyli strumień świadomości ubeka**

Krótki żywot bohatera pozytywnego to najważniejsza książka w dorobku literackim Piotra Guzego. Napisana w przeciągu roku: od czerwca 1964 do sierpnia 1965, przyniosła autorowi popularność i możliwość zaistnienia w środowisku literackim na obczyźnie. Emigracyjny debiut Piotra Guzego – *Krótki żywot bohatera pozytywnego* to powieść wyrosła z bezpośrednich obserwacji peerelowskiej rzeczywistości. Autor zainspirowany życiorysem pewnego człowieka, stworzył literackiego bohatera bardzo realistycznego, wypełniając jego rysy żywą materią psychologizmu[8]. W *Krótkim żywocie bohatera pozytywnego* czytelnik styka się z dość trudną, ale bardzo

emocjonalną narracją głównego bohatera majora Karola Ostudy, który jest kierownikiem Urzędu Bezpieczeństwa w Najdrzycach. „Bohater pozytywny” zostaje wezwany do Warszawy, co w oczach ubeka oznacza degradację, utratę zaufania, którym darzyła go partia. Podczas podróży do stolicy w jego umyśle przewija się, niczym scenariusz filmowy, całe życie. Nie jest to jednak pełny życiorys, ale pełna strzępów, fragmentarycznych obrazów, fantasmagorii i wspomnień układanka, niechlubny album koszmarów, które ukształtowały majora. W plątaninie wewnętrznych myśli, szeptów, powtarzanych zdań, cytatów z różnych utworów zawiera się cała psychika bohatera.

Technika narracji jaką posługuje się autor jest jednym z jego znaków rozpoznawczych. Forma ta pojawia się również w kolejnych powieściach emigracyjnych, ale najbardziej dominuje w *Krótkim żywocie bohatera pozytywnego* i *Stanie wyjątkowym*. Użycie narracyjnego narzędzia jakim jest strumień świadomości nie jest łatwym zabiegiem, fabuła zostaje rozczłonkowana na myśli postaci, często bez związku ze sobą. Ta mozaika obrazów, potoku słów, przeplatanych monologów wewnętrznych odwzorowuje w pełni ludzką psychikę, jej meandry, gąszcz pourywanym w połowie refleksji. Strumień świadomości przypomina pajęczynę, jej nici splatające się ze sobą tworzą eteryczny obraz, który nasuwa skojarzenia ze snem – nielogicznym, nielinearnym, pozbawionym spójności fabularnej. Ów strumień, w którym wypływają na wierzch wszelkie tajemnice, fobie, dewiacje, wspomnienia ulokowane w najgłębszych rejonach świadomości, daje pisarzowi możliwość ukazania ludzkiej natury, pełnej sprzeczności, masek, iluzji. Krążące myśli tworzą psychologiczne odbicie głównego bohatera, jego subiektywne postrzeganie świata, pomimo fragmentaryczności, scalają postać, umożliwiają „wejście w rolę”, budują mikroświat umysłu.

Wśród czterech technik strumienia świadomości jakie wyróżnił Robert Humphrey, w *Krótkim żywocie bohatera pozytywnego* występuje „bezpośredni monolog wewnętrzny”. Jego dystynktywne cechy określił Eduardo Dujardin mówiąc o intymności myśli, prostocie składniowej. Natomiast autor *Stream of Consciousness in the Modern Novel* identyfikuje monolog wewnętrzny jako technikę:

z której proza narracyjna korzysta w celu przedstawienia częściowo lub całkowicie nie wypowiedzianych treści i procesów psychicznych, tak jak przeżywa je postać

na różnych poziomach świadomej kontroli, nim sformułuje je w przemyślanych wypowiedziach. (...) to technika przedstawiania treści i procesów psychicznych na rozmaitych poziomach świadomej kontroli, czyli - świadomości[9].

Bezpośredni monolog wewnętrzny pozbawia narratora prawa głosu, pozostaje on wycofany, milczący. Podobnie rzecz się ma z odbiorcą, którego ta technika również pomija. Zaakcentowana zostaje przede wszystkim „niespójność myśli”, płynność. Mamy tylko tok swobodnych, często pozbawionych sensu myśli, tak jak ma to miejsce w *Ulissesie* J. Joyce`a (strumień świadomości Molly Bloom)[10].

Właśnie taka technika zostaje zastosowana również w powieści Guzego. Narrator nie pojawia się, istnieje tylko świadomość Ostudy, która przetwarza dialogi, rozmowy z innymi ludźmi, dodając swój własny autokomentarz i refleksje. Te ostanie zdradzają myślenie czysto ubeckie. Passusy owe zaznaczone w tekście oddzielną czcionką dodatkowo akcentują myślenie wedle systemu. Mamy zatem w narracji dokładną ilustrację podwójnej osobowości/ podwójnego życia bohatera: zwykłego człowieka i wykonawcy („narzędzia”) systemu totalitarnego. Głosy innych osób zdają się być powtarzane w umyśle „bohatera pozytywnego”, stając się częścią jego własnych refleksji, a ich odtwarzanie (w subiektywny sposób) pokazuje jak postać analizuje wypowiedzi innych, wyświetlając je niczym film. Bohater toczy monolog sam ze sobą, nie zakłada jakiegokolwiek słuchacza. Oto próbka narracji powieści:

*.....O Jezu! Ależ głowa, gnaty połamali, co to było? gdzie ja? taksówką jechaliśmy, potem szofer stanął, aha! Madzia! Nawet jej nie podymałem, jak mnie głowa boli, kopnął mnie w głowę, tak człowieka sponiewierać! szofer stanął, bo ten, jak mu tam było? Kazek? krzyknął, że mu nie ufam, butem kopnął w głowę, co to za naród, jak tu nie płakać za takim narodem, Polak Polakowi takie rzeczy, jak by, mu matkę zabił, czy co, nie musiał mnie kopać w głowę, co ja mu zrobiłem? nawet mnie nie znał, nie ufam, nie ufam, a przecież portfel ukradł, i jeszcze zbił i nogą w głowę, O Boże, O Boże Drogi, za co mnie tak? **robotą powinna być czysta, potem taki kaleka pęta się po świecie i robi nam złą markę, ktoś zobaczy, rozpozna**[11] .*

Monolog Karola Ostudy przypomina spowiedź, rachunek z życia. Podobny zabieg

pojawia się w opowiadaniu *Wzlot* Jarosława Iwaszkiewicza, w którym bohater opowiada przypadkowemu słuchaczowi swoją historię. Różnica tkwi właśnie w osobie „słuchacza”, co wymusza formę dialogu. Znamienne jest jednak, że „spowiedź” Romka, głównego bohatera *Wzlotu* skierowana do drugiej osoby, pomija całkowicie indywidualny głos interlokutora, jego osobowość. Wywód, pytania, ruchy zostają włączone w monolog Romka. Iwaszkiewicz nawiązuje w swoim utworze do opowiadania Alberta Camusa *Upadek*, który stosuje taką samą technikę narracyjną – jednostronnego dialogu, bez włączania w tok mówienia postaci interlokutora. Jego obecność zostaje wyłącznie zaznaczona przez opowiadającego.

Strumień świadomości w warstwie narracyjnej powieści Guzego zakłada również „swobodny ruch w czasie”, czyli przemieszanie czasu przeszłego z teraźniejszym i przyszłym, rozciąganie pewnych wydarzeń lub ich skracanie. Pojawia się „montaż czasowy”, który polega na „nakładaniu się obrazów lub myśli pochodzących z różnego czasu” przy założeniu statyczności przestrzennej postaci[12]. Taki „montaż” pojawia się podczas podróży głównego bohatera do Warszawy, przeszłość wdiera się w jego myśli, kiedy obserwuje krajobraz za oknem:

znowu drobne światełka, wioska jakaś, jabłonie pachną, grusze, a dziewczyna jak malina niesie koszyk róż czerwonych, krowy, porykując, wracają z pastwiska, skrzypi żuraw studzienny, a dziewczyna jak malina, ja wam dam maliny! kołchoz zakładać! a nie roztkliwiać się nad zapachem łajna krowskiego. Dzwonek? pewnie Basiula zostawiła klucz i teraz - Czy pan kapitan Ostuda? Bardzo się cieszę, że pana zastałem (...) - Obawiam się, że nie bardzo wiem, z kim mam - Zaraz wszystko wytłumaczę. Nie zaprosi mnie pan do środka? (...) Popularnie zwą mnie Niedźwiedziem. Niech pan siedzi spokojnie, żadnych podejrzanych ruchów, mój palec wskazujący znajduje się w tej chwili na spuście pistoletu[13].

Umysłowy krajobraz kierownika urzędu bezpieczeństwa to właśnie „przeplatanka” czasów, zdarzeń i ludzi, przy czym dynamika bohatera zostaje zawieszona. Akcja powieści zostaje maksymalnie spowolniona, obejmując podróż bohatera do Warszawy, jego rozmowy z „towarzyszami” partyjnymi, w końcu libację wieńczącą upadek ubeka.

Świadomość ma szczególną zdolność do „skojarzeń” często swobodnych, uwalniających całą lawinę wspomnień, sugestywnych epizodów. Rzecz, przedmiot postrzegane w czasie teraźniejszym przetworzone przez świadomość uaktywniają pamięć, która „odblokowuje” tok myśli z przeszłości[14]. Zabieg ten często pojawia się w prozie Piotra Guzego, co wskazuje na odwołanie się do psychologizmu postaci. W *Krótkim żywocie...* mamy również i takie sekwencje. Sama pora dnia, zmierzch ewokuje konkretny ciąg skojarzeń:

Zmierzch, o tej porze roku już wcześniej, jesień, na polach ogniska, trzeba będzie któregoś dnia wyjść za miasto, cholera ręce mi drżą, mam rozpalone policzki, a kto mi kazał zeznawać przeciwko Srokoszowi? Zaprą się, wszystkiego się zaprą, dla nich zawsze znajdzie się jakieś wyjście, ogniska i dym wlecze się nisko nad ziemią, kartofle pieczone, ach, końcem patyka wyturlać taki z popiołu, chwycić w place, przerzucać z ręki do ręki, chuchać, aż się na tyle ochłodzi, żeby, już i ciemno, żeby można było nie myśleć, albo spać, zapaść się w długi sen, potem człowiek się budzi i okazuje się, że to wszystko była mara senna[15].

Jesienny zmierzch przywołuje cały szereg obrazów schowanych głęboko w pamięci, przeszłość przerywa tok teraźniejszości. Powracają natrętne myśli związane z problemami ubeka, który stał się pionkiem w partyjnych rozgrywkach. Po chwili jednak umysł wypiera „tu i teraz”, aby powrócić do wspomnienia ogniska, pieczonych ziemniaków, czyli pozytywnych reminiscencji, wyciszających natłok myśli w czasie teraźniejszym. Obraz ten powoli spowija mrok, ciemność, senność „bohatera pozytywnego”. W cytowanym fragmencie pojawia się wspomniany montaż, przemieszanie czasów jak i „środek mechaniczny” jakim jest wspomniana już kursywa[16]. Zostaje ona zastosowana przez autora wielokrotnie i zazwyczaj akcentuje nowy wątek myślowy, zmianę czasu, toku fabularnego czy też wtrącenie myśli bohatera lub innej postaci, której słowa utkwiły w umyśle Ostudy. Wspomniane kursywy porządkują tok narracyjny postaci, pozwalają na oddzielenie lub wyróżnienie wywodu bohatera lub zapamiętanych słów innych osób (taką rolę pełnią również myślniki, które sygnalizują odtwarzaną w psychice rozmowę z innymi postaciami).

Twórcza droga Piotra Guzego była pełna zaułków, zakrętów, czasami

przypominająca błądzenie we mgle, pełna eksperymentowania, poszukiwania własnego stylu. Pisanie kryminałów czy powieści szpiegowskich było powierzchownym dotykaniem literatury, które według autora *Stanu wyjątkowego* nie czyniło go w pełni pisarzem. Twórczość emigracyjna zawarła w sobie wszystko to, co musiało być przemilczane. Trzeba przyznać i podkreślić, że pisarstwo Guzego bardzo mocno ewoluowało - od prozy schematycznej, popularnej po powieści wykorzystujące kunsztownie technikę strumienia świadomości. Wraz z warstwą gatunkową rozwijał się również prototyp postaci. Początkowo bohaterowie byli ledwie szkicami również ograniczonymi konwencjami, by w prozie emigracyjnej stać się pełnokrwistymi postaciami o głębokich rysach psychologicznych, motywacyjnych. Autor nie tylko mógł „przepracować” tekstualnie doświadczenie PRL-u, ale wolność słowa na emigracji pozwoliła mu na literacką wiwisekcję totalitaryzmu. Guzy stworzył, zarówno w warstwie językowej jak i postaciowania, przestrzeni i realiów, wierne odbicie mrocznej strony Polski Ludowej. Wydobył na powierzchnię koszmary i demony Polaków, tkwiące gdzieś głęboko w przeszłości i teraźniejszości. *Krótki żywot bohatera pozytywnego* zapoczątkował w twórczości Guzego fascynację prozą psychologiczną.

Narracje a proza psychologiczna

Proza Piotra Guzego bliska jest psychologicznym utworom ukazującym się w latach 40. XX wieku. Do grona pisarzy, którzy parali się wiwisekcją meandrów ludzkiego umysłu, należeli: Jerzy Andrzejewski, Jarosław Iwaszkiewicz, Tadeusz Breza, Kazimierz Brandys, Stanisław Dygat, Kornel Filipowicz, Wilhelm Mach, Jerzy Zawieyski[17]. Na emigracji po 1945 roku ten nurt reprezentowali m. in.: Wit Tarnawski, Gustaw Herling-Grudziński.

Za usytuowaniem prozy autora *Krótkiego żywota bohatera pozytywnego* w kręgu powojennej prozy psychologicznej przemawia kilka argumentów. Powołując się na ustalenia Anny Sobolewskiej, która tworzy prozatorski model psychologizmu w oparciu o utwory z okresu 1945-1950, można zarysować główną strukturę i wyznaczniki prozy psychologicznej, które można odnaleźć w emigracyjnych powieściach i opowiadaniach Guzego. Są to: problematyka utworu, narracja, kreacja

bohaterów uwzględniająca ich stany wewnętrzne [18].

Proza emigracyjna autora *Stanu wyjątkowego* to literacka wędrówka w głąb ludzkiej duszy. Obraz psychiki człowieka jest nicią splatającą wszystkie utwory Guzego, które dotyczą relacji międzyludzkich, motywacji i zachowań w sytuacjach bezkompromisowych. W powieściach i opowiadaniach Piotra Guzega człowiek zмага się z różnymi odcieniami zła, które przybiera różne kształty, postacie, faktury. W meandrach ludzkiego umysłu spoczywają przykryte codziennością ziarna zła i dobra, ale gdy tylko człowiek poczuje zagrożenie, osaczenie, strach - zareaguje instynkt. Zło wydaje się być powszechne, tworzy mapę dramatów, jednostkowych błędów, pokus, wyborów przynoszących dręczące poczucie winy, notorycznie powracający ból traumy. Literacki świat Guzega wypełniają postacie osamotnione, skrzywdzone, żyjące bardziej przeszłością niż tym, co dzieje się obecnie w ich życiu.

W powieściach *Stan wyjątkowy* i *Requiem dla Pani Tosi*[19] bohaterowie są głęboko zanurzeni w traumatycznej przeszłości, która „ciąży” na ich teraźniejszym życiu. *Stan wyjątkowy* obrazuje różne oblicza zła, bolesną, jątrzącą się polską przeszłość oraz naderwane więzi międzyludzkie, zaburzone relacje między rodzicami, a dziećmi, mężem a żoną. Każdy z bohaterów - matka, która straciła swoich najbliższych podczas wojny, syn szukający swojej żony, człowiek, poświęcający w imię ojczyzny swoje życie i bliskich, córka zbrodniarza nazistowskiego i więźniarki, wciąż od nowa próbują przepracować, zrekonstruować dramatyczną przeszłość. Tytułowy stan wyjątkowy istnieje w każdym z nich, podszyty strachem, nienawiścią, zazdrością, bezradnością, zatruwając psychikę i teraźniejszość każdej z postaci. Autor uzewnętrznia swoje postacie, wnika w ich sferę intymności, wplata w tok opowiadania ich myśli, fantazje, emocje, rodzące się w wyniku zderzenia ze złem czającym się pod postacią wojny, oprawców z gestapo, obozów koncentracyjnych, władzy komunistycznej. W czterech kadrach, wypełnionych gąszczem myśli, mozaikowych obrazów przeszłości, precyzyjne zostają uchwycone wszelkie demony krążące nad pokoleniem rodziny Niesztorów.

Polska historia w oczach bohaterów *Stanu wyjątkowego* to nieustanne odradzanie się mechanizmów, które odbierają ludziom poczucie bezpieczeństwa i wolności. Wielka historia przekłada się na losy rodziny, każdego z jej członków, wyssana w genach i zakotwicząca się w pamięci dziadków poprzez dzieci i wnuki. Nie ma możliwości

obrony przed machiną wojny czy totalitaryzmu, historię tkają ludzie, ich działania, obierane drogi i cele. Pisarz akcentuje, że zło nie jest tworem wyobcowanym, jednobarwnym, bezpostaciowym. Jest trucizną, przenikającą do sfery ludzkiego umysłu, podsycającą żywioł destrukcji i niszczenia. Czy jest to przestrzeń wojenna, czy świat PRL-u, ludzie są niewolnikami własnych traum, strachu, nieufności. Bohaterowie *Stanu wyjątkowego* nie rozmawiają na trudne tematy, spychają przeszłość w stronę tabu, tylko indywidualnie, we własnych umysłach próbują nazwać to, czego słowa nie potrafią wyrazić. Na podobnych „wyspach przeszłości” żyją bohaterowie opowiadań: *Odwiedziny u duchów*, *Będziesz miłował kata swego*, *Wstyd*, *Biedna Lilo*, *Ostania posługa*[20].



Marcelina Janisz i Piotr Guzy, Tarnowskie Góry, czerwiec 2017 r.

Piotr Guzy nawiązuje do tematyki traumy i zdrady również w powieści *Requiem dla pani Tosi*. Główna bohaterka obsesyjnie rozpamiętuje swoją małżeńską zdradę. Śmierć męża w Katyniu staje się dla niej osobistym potępieniem, karą za złamanie małżeńskiej przysięgi, zasad moralnych, wierności. Losy Tosi, dramatyczne, naznaczone nieustannym poczuciem winy, pokazują destrukcyjny wpływ przeszłości,

od której nie można się odciąć.

Także w opowiadaniu *Ostatnia postuga* bohater w podeszłym już wieku musi ponownie zanurzyć się w otchłaniach pamięci, bolesnych wspomnieniach dawnego życia, które zniszczył drugi człowiek. Odnajdujemy tu psychologiczną wiwisekcję zemsty, poczucia krzywdy, niemożności przedawnienia win. Narrator spotyka swojego dawnego oprawcę – Wiesława Troskana, doskonale pamięta jego twarz, pomimo upływu czasu. Jak sam wyznaje:

pragnienie zemsty, jakie przez kilka dni mną owładnęło, było przemożne. W myślach realizacja tego pragnienia dawało mi nie tylko zadowolenie z samej zemsty, ale i abstrakcyjną rozkosz. Egzaltacja tą rozkoszą jakby nie miała nic wspólnego z tym człowiekiem, to było tak, jakby jakiś uśpiony we mnie żywioł zerwał się ze snu i tańczył swój potępieńczy taniec, ja zaś stałem z boku i przyglądałem się orgii triumfującego zła, aż przyszedł moment, że się zawstydziłem i przestałem[21].

Powyższe rozważania odsłaniają dualność ludzkiej natury. Człowiek na zewnątrz opanowany, pełen spokoju, niby pogodzony z losem, w swoim wnętrzu pielęgnuje chęć destrukcji, wymierzania własnej sprawiedliwości. Dla głównego bohatera, emigranta mieszkającego w Hiszpanii jest to okazja do zmierzenia się z własnymi wspomnieniami. Rzeczona zemsta wiąże się także z utratą rodziny, zdradą żony, która uległa oprawcy męża. Zabrał on wszystko to, co było najcenniejsze w życiu więźnia. Skazany na osiem lat, na zawsze pożegnał się z ukochaną kobietą i nienarodzonym dzieckiem, które nigdy nie poznało swojego prawdziwego ojca.

Tematykę zdrady, alienacji podejmuje utwór *Będziesz miłował kata swego!* Jest to historia rozpadającej się przyjaźni w obliczu różnic poglądowych i diametralnej zmiany ideologii. Paweł i Ignacy są przyjaciółmi od wielu lat. Ignacy spotyka się z Pawłem, aby wytłumaczyć mu swoją decyzję zostania agentem „bezpieki”, szukając także zrozumienia u drugiego człowieka i rozgrzeszenia. Niestety wszelkie tłumaczenia, zarysowanie konkretnych przyczyn oraz wizja życia w strachu nie usprawiedliwiają Ignacego w oczach Pawła. Ze strony przyjaciela nie pada jednak bezpośrednia ocena, brak jakichkolwiek stanowczych osądów. Paweł nie znajduje odpowiednich słów, bojąc się o samego siebie i tracąc wszelkie zaufanie do kolegi.

Milczenie rodzi mur między przyjaciółmi, zdrada ojczyzny, poddanie się zniewoleniu ideologicznemu, oznaczało zaprzęgnięcie się diabłu, wybranie zła. Ceną za taki wybór jest utrata przyjaciela, ale i poczucia własnej godności, honoru. Rozmowa Ignacego z Pawłem tak naprawdę jest podszyta strachem, prowadzi do dystansu, rodzi przepaść, niemoc, brak empatii. Szczery dialog jednak nie wystarcza aby odkupić swoje winy i uzyskać przebaczenie przyjaciela. Ignacy staje się w jego oczach zdrajcą:

obnażył się, teraz jakby spoglądał na swoje odbicie w lustrze: jakaż to żałosna kreatura, strzęp człowieka[22].

Guzy stawia dość pesymistyczną ale obiektywną diagnozę, że przyjaźń ma swoje granice – nikomu nie można ufać do końca. W każdym człowieku tkwi dobro i zło i nigdy nie wiadomo, które z nich okaże się silniejsze. Walkę wewnętrzną toczy również główny bohater powieści *Zwidy na wysokościach*[23]. Pisarz Michał Żywoń stoi na rozdrożu swojej literackiej drogi – musi dokonać wyboru czy pozostanie wierny własnym wartościom czy ulegnie pokusie zostania „inżynierem dusz ludzkich”. W tej powieści autor również dokonuje analizy psychologicznego zniewolenia przez system totalitarny, akcentując ponownie źródła zła. Autotematyzm jest także główną osią fabularną autobiograficznego opowiadania *Wstyd*[24], w którym dochodzi do intymnej spowiedzi bohatera-pisarza, piętnującego własne błędy i literackie wybory, ulegnięcie socrealistycznym pokusom.

W utworach *Stan wyjątkowy*, *Mała Nusia z misiem*, *Frieda*, *Biedna Lilo*[25] pobrzmiwają echa wojennych traum, „codziennosci śmierci”, z którą trzeba się oswoić. Ludzka psychika doświadczająca okrucieństwa wojny próbuje wypierać dramatyczne wspomnienia, pamięć jest jednak pod tym względem bezwzględna.

Prozę Guzego można odczytywać także jako studium samotności. Człowiek w tych utworach napiętnowany jest „brakiem”, często utożsamianym z deficytem miłości wobec Drugiego (brak umiejętności życia w rodzinie, związku, społeczeństwie). Ów brak spowodowany jest piętnem przeżytej traumy, (a to prowadzi do alienacji[26]). Samotna w swoim niespełnionym macierzyństwie jest „boska” Christa. Wyobcowana ze względu na pochodzenie i kolor skóry jest także Elisabeth (bohaterka opowiadania *Że ona jest, że w ogóle jest*). Gorzki posmak alienacji odczuwa również „biedna Lilo” zanurzona w wojennej przeszłości. Własną młodość i

utracone uczucie miłości z niebezpieczeństwem wojny musi skonfrontować Frieda. W samotności cierpi Stefan, świadek śmierci niewinnej Nusi, bohaterki opowiadania *Mała Nusia z misiem*. Podobnie schorowany ojciec, bohater utworu *Ciemne sklepienie*, wspominający śmierć dziecka oraz trudne kontakty z córką[27]. Osamotnieni w swoich koszmarach przeszłości są członkowie rodziny Niesztorów ze *Stanu wyjątkowego*. Outsiderką jest tytułowa Tosia, chyba jedna z najbardziej nieszczęśliwych i tragicznych postaci w galerii osobowości Guzego. Samotność rodzi w niej siły destrukcyjne, całkowicie separując ją od świata. Egzystencja staje się więzieniem, pogłębiająca się depresja Tosi to pokłosie młodzińskich grzechów, traum, bolesnych i mrocznych doznań oraz przeżyć.

Także relacje rodzinne nie pozostawiają złudzeń co do silnych i bliskich więzi, jak ma to miejsce w utworze *Odwiedziny u duchów*. Karol wraz z żoną wybierają się do Polski, w rodzinne strony mężczyzny. Przypomina on sobie pewne tragiczne wydarzenie, kiedy to Polacy przywłaszczali sobie mienie Żydów, pojmany przez Niemców. Ojciec Karola, który również był po stronie szabrowników, znalazł się w sytuacji, kiedy musiał ukorzyć się przed żołnierzem niemieckim. Syn, będąc świadkiem upokorzenia, bezradności zawsze surowego i stanowczego ojca, doświadcza poczucia dezorientacji. Jego życie ulega przewartościowaniu, obraz rodzica ulega dekonstrukcji, władczy ojciec okazuje się być słabym i bezsilnym człowiekiem. Autorytet rodzica zostaje zniszczony, a jego obraz zmienia się diametralnie. W pamięci dorosłego syna, emigranta pozostaje obraz słabego, zhańbionego ojca, który za swoją chciwość musiał przypłacić nie tylko honorem, ale i utratą szacunku, podziwu ze strony dziecka.

Dzięki wnikliwemu opisowi relacji międzyludzkich pisarz wskazuje na mechanizmy ludzkiej psychiki. Fascynuje go kategoria zła, dlatego też stawia swoich bohaterów przed sytuacjami budzącymi skrajne, negatywne emocje[28]. Bohaterowie utworów Guzego przedstawiają różne pokolenia, są to osoby dojrzałe, poszukujące własnej tożsamości i drogi życia.

Część 2 ukaże się w poniedziałek, 24 marca 2019 r.

Przypisy:

[1] Zob. J. Conrad, *Książki [w:] tegoż, O życiu i literaturze*, przeł. M. Boduszyńska-Borowikowa, Warszawa 1974, s. 14.

[2] Powieść ta ma adaptację teatralną, zatytułowaną *Prowokacja*.

[3] Powieść *Stan wyjątkowy* początkowo nosiła tytuł *Sejsmografy* i była znacznie obszerniejsza, gdyż liczyła 372 stron maszynopisu. Autor skrócił ją po sugestii redaktora „Kultury”, gdzie miała być opublikowana w serii Biblioteka „Kultury”: „Zadzwońm wtedy do Giedroycia, bo jakoś długo mi nie odpowiadał czy będzie ją drukował, odpowiedział na to, że rzecz jest mocno za długa, wobec tego powiedziałem, że ją skrócę i to nie potrwa długo. I niech maszynopis pierwszej wersji zostawi u siebie. Robiłem skróty (...) prawdopodobnie tekst skróciłem o jedną trzecią. No i Giedroyc uznał nowy tekst za godny opublikowania”. Mail od Piotra Guzego do autorki, z dn. 27.09.2016. Maszynopis pierwotnej wersji *Stanu wyjątkowego* znajduje się w zbiorach archiwalnych Instytutu Literackiego w Paryżu i jest planowana jego digitalizacja.

[4] *Krótki żywot bohatera pozytywnego* uzyskał nagrodę paryskiej „Kultury” w 1967 z okazji 20-lecia pisma, a w 1969 roku *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą londyńskich „Wiadomości” za najwybitniejszą książkę polskiego pisarza na emigracji wydaną w 1968 roku.

[5] W wydawnictwie ukazały się: zbiór opowiadań *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, Opole 2015; *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, Opole 2015; *Stan wyjątkowy* 2015; *Zwidy na wysokościach*, Opole 2016; *Requiem dla pani Tosi*, Opole 2016.

[6] Sesja popularnonaukowa *Tarnowskie Góry w twórczości poetów polskich. Z inspiracji srebrnym miastem* miała miejsce 22 czerwca 2017 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach. Referaty o życiu i twórczości Piotra Guzego wygłosili - Andrzej Kanclerz oraz autorka niniejszego artykułu. <http://archiwum.biblioteka.tgory.pl/zycie-i-tworczosc-piotra-guzego/> [data: 12.02.2018].

[7] Zwrócił uwagę na ten fakt m.in. Michał Choromański, zob. tegoż, *Słowacki Wysp Tropikalnych*, Poznań 1990.

[8] Wzorcem tytułowego socrealistycznego „bohatera pozytywnego”, ubeka była prawdziwa postać, o czym wspomina autor w wywiadzie radiowym: „Materiału nie zbierałem do tej książki (...) Znałem człowieka jeszcze w Polsce, który swego czasu był szefem Urzędu Bezpieczeństwa na cały powiat, znałem jego żonę, bywałem u nich. W tym czasie, kiedy ja tam byłem, on już nie pracował w „bezpieczeństwie” przeszedł do pracy w Biurze Kontroli Prasy (...). Widywałem go często (...) drobny człowiek, taki sobie jak każdy inny. Mnie to zastanawiało, (...) to był człowiek, który swego czasu „trząsł” całym powiatem. (...) Ciekawa rzecz, że w 1956 roku po październiku, pod koniec roku, ten człowiek popełnił samobójstwo. (...) Mnie to zastanowiło, jak czarne musiało być sumienie tego człowieka skoro po październiku doszedł do wniosku, że nie ma dla niego miejsca już w tym nowym systemie, który wydawało się, że zostanie zbudowany”. *Rozmowa Leopolda Kielanowskiego z Piotrem Guzym z dnia 15.03.1967 r.*

<http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/294004,Rozmowa-z-Piotrem-Guzym>
[dostęp 11.05.2016].

[9] R. Humphrey, *Strumień świadomości - techniki*, przeł. S. Amsterdamski, „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 4, s. 256.

[10] Tamże, s. 257 - 258.

[11] Guzy, *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, wyd. II, Opole 2015, s. 154.

[12] R. Humphrey, *Strumień świadomości - techniki...*, s. 275.

[13] P. Guzy, *Krótki żywot bohatera...*, s. 48 - 49.

[14] R. Humphrey, dz. cyt., s. 270.

[15] P. Guzy, *Krótki żywot bohatera pozytywnego*, Opole 2015, wyd. II, s. 9.

[16] Robert Humphrey za środki mechaniczne w strumieniu świadomości uważa m.in. środki przestankowe, kursywy, nawiasy, wielokropki, myślniki. Według badacza są one „często oznakami zasadniczych zmian ukierunkowania, przestrzeni czy czasu, a nawet centralnej postaci”. Zob. R. Humphrey, dz. cyt., s. 280.

[17] A. Sobolewska, hasło: *Psychologiczna problematyka w literaturze polskiej XX wieku, psychologizm* [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka, Wrocław 1992, s. 894.

[18] Tamże, s. 885.

[19] P. Guzy, *Stan wyjątkowy*, wyd. Instytut Literacki, Paryż 1968 oraz *Requiem dla pani Tosi*, wyd. Aneks, Londyn 1990.

[20] Opowiadania znalazły się w zbiorze *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, Opole 2015. Wcześniej poszczególne utwory były drukowane w polskich czasopismach: *Odwiedziny u duchów* („Zeszyty Literackie” 2007, nr 97), *Będziesz miłował kata swego* („Zeszyty Literackie” 1984, nr 7), *Wstyd* („Zeszyty Literackie” 2006, nr 94), *Biedna Lilo* („Odra” 2012, nr 10), *Ostania posługa* („Zeszyty Literackie” 2009, nr 107).

[21] P. Guzy, *Ostatnia posługa*, „Zeszyty Literackie” 2009, nr 107, s. 39.

[22] P. Guzy, „*Będziesz miłował kata swego!*” „Zeszyty Literackie” 1984, nr 7, s. 85.

[23] P. Guzy, *Zwidy na wysokościach*, Poznań 1994.

[24] P. Guzy, *Wstyd*, „Zeszyty Literackie” 2006, nr 94.

[25] P. Guzy, *Mała Nusia z misiem*, „Fraza” 2013, nr 4; *Frieda*, „Śląsk” 2013, nr 7/8 ; *Biedna Lilo*, „Odra” 2012, nr 10.

[26] A. Jakubik, K. Piaskowska, *Osobowość alienacyjna*, <http://www.psychologia.net.pl/artykul.php?level=10> [dostęp:28.04.2017]. Autorzy powołują się na ustalenia Melvina Seemanna (M. Seeman *Alienation studies. Annual Review of Sociology*, 1975), który w alienacji subiektywnej wyróżnia jej pięć rodzajów odczuwania: poczucie bezsilności, poczucie bezsensu, poczucie anomii, poczucie samowyobcowania i poczucie osamotnienia (izolacji). Zaś w alienacji obiektywnej bierze się pod uwagę anomie, brak jasnej hierarchii wartości, niemożność wyrażania swoich poglądów i realizacji własnych potrzeb, samotność). W kreacji swoich bohaterów Guzy odwołał się do obu tych typów.

[27] Utwór ukazał się w londyńskim czasopiśmie „Wiadomości” z roku 1972, nr 8.

[28] Dominuje przede wszystkim uczucie lęku. Warto rozszerzyć jego znaczenie o definicję lęku według S. Freuda, na której opiera się Dieter Flader: „Lęk (Angst) odnosi się (...) do oczekiwania; jest to lęk przed czymś. Cechuje go nieokreślony charakter i bezprzedmiotowość” Cyt. za D. Flader, *Związki z kategorią działania w drugiej Freudowskiej teorii lęku* [w:] tegoż, *Psychoanaliza z perspektywy działania i języka*, przeł. P. Dybel, Warszawa 2002, s. 292.

Przyjaźń

Florian Śmieja



Wilno 1936, pod Ostra Brama. Florian Śmieja w pumpach w pierwszym rzędzie. Przewodniczka Zofia Bohdanowiczowa. Z tyłu samotny Piotr Guzy. fot. arch. F. Śmieji.

Z powieściopisarzem Piotrem Guzym spotkałem się we wrześniu 2005 roku w Toronto. Przed wojną chodziliśmy wprawdzie do tego samego gimnazjum w Tarnowskich Górach, a nawet obaj widniejemy na fotografii pod Ostrą Bramą w Wilnie zrobionej w czasie wycieczki w 1936 roku, ale wtedy nie znaliśmy się. Różnica trzech lat była nieprzekraczalną barierą.

Kilka lat temu dowiedziałem się, że Guzy mieszka samotnie na emeryturze w Hiszpanii. Nawiązałem z nim kontakt i od tego czasu korespondowaliśmy z esobą.

Na emigracji wydał głośną, nagrodzoną przez "Kulturę" powieść "Krótki żywot bohatera pozytywnego" demaskujący działalność służb bezpieczeństwa w PR-u. Potem pracował nad dużą sagą rodową umiejscowioną na Śląsku.

Guzy był unikatem. W Polsce pod kuratelą Kazimierza Koźniewskiego napisał

propagandową książkę, poczem uszedł z rodziną do Anglii. Odtąd żałował i nie mógł sobie darować, że napisał paskudną książkę. Pokażcie mi drugiego takiego naszego literata, który się wstydzi swego dorobku z czasów dyktatu komunistów w literaturze? Chyba nie ma. Spokojnie przeszli na inną pozycję, często nawet nie opuścili intratnego świecznika. Życiowi ludzie.



Jan Nowak-Jeziorański w Radio Wolna Europa, fot. Wikimedia/domena publiczna
Różne miałem sprawy z Janem Nowakiem Jeziorańskim. Chciał mnie zwerbować do radia, kiedy go odwiedziłem w Monachium, ale przyznał, że powinienem pilnować kariery akademickiej, jeżeli stanie się aktualna.

Kiedy można było swobodnie jeździć do wolnej Polski oświadczył, że nie będzie jeździł na różne tam Hawaje i Bahamy, ale do Polski. I w tym się z nim zgodziłem. Spotkałem go potem we Wrocławiu.

Latał do kraju, bo wiedział, jako doświadczony emigrant, że tylko tam znajdzie przyjaźnie najbardziej osobiste wychodzące poza zdawkowe kontakty i rozmowy, przyjaźnie głębsze, oparte na wspólnocie zainteresowań, o które gdzie indziej niełatwo, bo są rzadkie nawet w sprzyjających warunkach i materialnym otoczeniu.

Posiadanie bratniej duszy to wygrana na loterii, to kosztowanie pełni życia, to wychodzenie poza ciasne, samolubne ramki, aby żyć żarliwiej. Największym brakiem na emigracji jest brak bliskich ludzi, którzy są bardziej potrzebni w życiu niż dobrobyt i kariera, bo są rękojmną zdrowia. Ich strata jest nieszczęściem. Kto stracił druha i nieodstępного towarzysza stał się kaleką.

Pomiędzy emigracją a ojczyzną

Rozmowa z Piotrem Guzym, polskim pisarzem, byłym pracownikiem Radia Wolna Europa, mieszkającym obecnie w Hiszpanii.



Piotr Guzy

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Od 1979 roku mieszka Pan w Hiszpanii. Czy czuje się Pan w tym kraju jak siebie?

Piotr Guzy: W Hiszpanii czuję się bardzo dobrze. Mieszkam na drugim piętrze budynku odległego o 100 metrów od morza. Jest winda, dla mnie, jednonogiego inwalidy wojennego, rzecz arcyważna. Ale nie mam tu żadnych prawdziwych przyjaciół. Od kiedy, 20 lat temu umarła moja żona, opiekuje się mną mój syn Juliusz. Ma on doktorat ze sztucznej inteligencji, z zamiłowania jednak jest artystą malarzem. Ma własne mieszkanie-studio, 50 metrów ode mnie.

Żona leży w niszy, w murze, na miejscowym cmentarzu, gdzie obok jest zarezerwowane miejsce dla mnie. Mam przecież 96 lat.

JSG: Pana ojciec, Juliusz był powstańcem śląskim. Proszę opowiedzieć o swoim domu rodzinnym.

PG: Ojciec, pracownik pocztowy, nigdy nie opowiadał o swoim udziale w dwóch powstaniach śląskich. Miejscowy oddział powstańców śląskich urządził raz w roku majówkę nad Brynicą, gdzie się jechało umajonymi na zielono wozami. W domu było dużo dzieci, szkolne zadania domowe pisało się na kuchennym stole. Mieliśmy stosunkowo duży ogród, a więc też własne warzywa i owoce.

JSG: Jak to się stało, że zaczął Pan pisać?

PG: Moje pisarstwo zacząłem od napisania dwóch powieści po angielsku. Były na tyle dobre, że wziął je do znalezienia wydawcy agent literacki, polecony mi jeszcze w Poznaniu przez angielskiego pisarza. Tylko akurat w tym czasie „wybuchł” „Doktor Żiwago”, więc moje powieści nie miały żadnej szansy. I wtedy przerzuciłem się na język polski, napisałem „Krótki żywot bohatera pozytywnego”, który Jerzy Giedroyc z miejsca przyjął do opublikowania. Dał mi za niego nagrodę „Kultury”. Po sześciu czy siedmiu latach książka miała drugie wydanie. To był jedyny taki przypadek w historii Instytutu Literackiego. „Krótki żywot bohatera pozytywnego” został przetłumaczony na język niemiecki: „Kurzer Lebenslauf eines positiven Helden”, był też wiele razy recenzowany w prasie i radio. W tym roku ukazało się drugie niemieckie wydanie (Fisher Verlag), dwa darmowe egzemplarze przysły właśnie wczoraj. W wolnej, postkomunistycznej Polsce książka nie miała ani jednego wydania mimo, że w

„Dekadzie literackiej” ukazała się arcypozytywna recenzja. Szkoda, że polscy wydawcy jej nie zauważyli. Ale za to na Uniwersytecie w Rzeszowie pani Marcelina Janisz uzyskała stopień doktora za analizę mojej twórczości literackiej.

JSG: Wojna zdeterminowała Pana twórczość pisarską. Czy ten temat już się dla Pana wyczerpał, czy nadal w Panu tkwi?

PG: Temat wojenny już wyczerpałem i nie sądzę, żebym miał do niego wrócić. Ale cóż tu można tak ostatecznie powiedzieć? Może się znajdzie jakaś ciekawa fabuła. Mnie na emigracji uważano za pisarza politycznego. Ja się przeciwko temu buntowałem. W dzienniku, który zacząłem pisać (pierwszy i jedyny odcinek Giedroyc wydrukował w „Kulturze”) napisałem, że moim marzeniem jest napisać powieść miłosną, w której A kocha się w B, ten zaś w C, C znowu w A. Taki miłosno-łóżkowy romans. Zacząłem kilka powieści z taką intencją, ale po kilkunastu stronach wyrzucałem wszystko do kosza. Pokusa jednak trwa.

JSG: Po wojnie w Londynie studiował pan ekonomię polityczną i filozofię. Założył Pan też rodzinę. Co Pana skłoniło do tego, żeby z żoną Angielką i synem przyjechać do Polski w trudnych latach 50-tych?

PG: Nie zaliczyłem jednego przedmiotu na końcowym egzaminie na magistra ekonomii i nauk politycznych. A w Anglii nie można było pójść do profesora, który delikwenta przepytaliby u siebie w gabinecie i ocenił. Tu trzeba było zdawać wszystko od początku i to pisemnie. Uznałem to za duży wysiłek. Poza tym chciałem pisać, myślałem, że Polska to nie Sowiety i da się tam żyć.

JSG: I dało się wówczas Państwu w Polsce żyć?

PG: W czasie prawie dziesięciu lat życia w Polsce zwanej „ludową” miałem trzy spotkania z bezpieką. Pierwsze było wkrótce po przeprowadzeniu się do własnego mieszkania w Poznaniu. Żona akurat wyszła na zakupy, byłem sam, siedziałem przy maszynie do pisania, gdy odezwał się dzwonek przy drzwiach. Poszedłem zobaczyć kto przyszedł. Dwóch facetów, jeden śmignął kwadratową legitymacją. „Jesteśmy z Urzędu Bezpieczeństwa, chcieliśmy z panem porozmawiać”. I już się pchają do środka. Powstrzymałem ich, niech wytrą buty o wycieraczkę (budynek jeszcze nie był wykończony), niech siadają i powiedzą o co chodzi. A chodziło o to, że oni zatrudniali

studentów ze znajomością języka angielskiego.

„Zapyta taki Anglik na przykład, co to za dziwna konstrukcja na dachu domu. A ten od razu, że to jest aparatura do zagłuszania audycji Radia Wolna Europa w Monachium. Taki szczeniak chłapnie co mu ślina na język przyniesie, natomiast pan, człowiek dorosły, życiowo doświadczony, to co innego”.

Powiedziałem, że chętnie im pomogę, ale nie teraz, jestem w trakcie pisania nowej powieści, to mi zajmie mniej więcej rok, więc jak skończę...

JSG: Bezpieka dała za wygraną?

PG: Nie, jeszcze się o mnie upominali. Drugie spotkanie odbyło się w kawiarni na skraju Placu Wolności w Poznaniu. Nie pamiętam jak do niego doszło, nie pamiętam też o czym była mowa, wiem tylko, że w pewnej chwili po prostu wyszedłem.

Trzecie spotkanie miało miejsce w burzliwym okresie przed buntem robotników zakładów ZISPO (dawny Cegielski, gdzie się produkowało parowozy kolejowe, lokomotywy, wagony). Pracowałem wtedy w redakcji „Tygodnika Zachodniego”. Zadzwoił telefon na biurku. „Przyjechaliśmy z Warszawy... itd.”. Zaproponowałem, żebyśmy się spotkali w Kawiarni Bałtyckiej, prawie u wylotu mostu kolejowego, czyli na tak zwanym Kaponerze. Dla mnie tym razem sytuacja mogła być niebezpieczna, gdyż niecały tydzień wcześniej w ZISPO odbyło się otwarte zebranie partyjne, na które mogli przyjść niepartyjni pracownicy. Dwóch niepartyjnych kolegów z redakcji mnie namówiło, żeby wziąć udział w tym zebraniu. W olbrzymiej hali było około dwóch tysięcy ludzi. Przy długim stole siedziało „naczalstwo”, ważni przedstawiciele wojewódzkiego komitetu partyjnego oraz przedstawiciele władz w Warszawie. Na lewo od nich było podium, na które wchodziłi robotnicy i wygarniali władzom partyjnym, co ich bolało. Brak masła na rynku, brak mięsa itd. Mówili jakby nie istniała cenzura. Na sali rozległy się olbrzymie oklaski. W pewnej chwili wstałem, zrobiło się cicho, powiedziałem, że też chcę coś powiedzieć. Przeszedłem całą salę, wstąpiłem na podium i powiedziałem, że robotnicy otwarcie mówią o swoich bolączkach, o których zresztą wie całe miasto, ale jak to będzie przedstawione w jutrzejszym wydaniu gazety partyjnej? Będzie napisane, że odbyło się otwarte zebranie partyjne, na którym omówiono aktualne problemy żywnościowe. Coś tym rodzaju. Dlaczego nie napisze się prawdy?

Gdy wracałem na swoje miejsce towarzyszyły mi oklaski i okrzyki dwóch tysięcy ludzi. I oczywiście w gazecie nic o tym nie było. Dopiero dwa dni później w zakończeniu innego artykułu napisano, że „obywatel Guzy powinien bardziej uważać w swoich wypowiedziach publicznych”.

JSG: Jak zatem przebiegło trzecie spotkanie z panami z bezpieki?

PG: Przed wyjściem na to spotkanie zaszedłem do sąsiedniego pokoju, gdzie pracował mój przyjaciel Włodzimierz Odojewski. Poprosiłem, żeby przyszedł do tej kawiarni jakieś pięć minut po mnie, usiadł gdzieś z boku i obserwował. Jeśli wyjdę sam, to będzie oznaczało, że wszystko jest w porządku, ale jeśli wyjdę razem z nimi, będzie to znaczyło, że mnie aresztowali. Wtedy niech pojedzie do mnie i opowie mojej żonie Ishbel, co się stało.

Przyszedłem. Oni już czekali na mnie. Usiadłem i pytam o co panom tym razem chodzi? Tym razem najbardziej ich interesowały moje wizyty w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie. A ja tam zwykle raz na miesiąc jeździłem, żeby w wydziale konsularnym odebrać plik magazynów amerykańskich, potrzebnych mi w redagowaniu działu zachodniego naszego tygodnika. Raz konsul zaprosił mnie na kolację do ich prywatnego mieszkania. O tym panowie z bezpieki też wiedzieli. Powiedziałem mniej więcej tak. „Jeśli panowie mieli nadzieję, że uda wam się nakłonić mnie do współpracy, czyli zwerbować mnie jako waszego tajnego współpracownika, to się panowie pomylili. Nigdy, ale to nigdy, wybijcie to sobie panowie z głowy, nigdy!”

Wstałem i wyszedłem wsiadłem do najbliższego tramwaju, który szedł na „Łazarz” i pojechałem do domu. Powiedziałem wtedy żonie, nie ma co, wracamy do Anglii.

JSG: Oprócz spotkań z bezpieką miał Pan też, jako pisarz, naciski ze strony cenzury.

PG: W latach 50. ubiegłego wieku ciągle jeszcze istniały w Polsce liczne organizacje podziemne, które w ten czy inny sposób walczyły z władzą ludową. Taką organizacją na przykład była WIN, czyli Wolność i Niepodległość. Były ich zresztą dziesiątki. Niektóre działały spoza granicy, często organizacyjnie i finansowo wspomagane były przez Amerykanów. Wysyłano np. baloniki z literaturą

antykomunistyczną w stronę Polski, były też organizowane przerzuty amerykańskimi samolotami ludzi, których zadaniem było organizowanie sabotażu w fabrykach, niszczenie maszyn itd. Bohaterem mojej powieści „Nocny zrzut” był właśnie taki człowiek zrzucony z amerykańskiego samolotu, który miał przeprowadzić akcję przeciwko władzy ludowej. Powieściowy bohater zaczyna się zastanawiać czy dobrze postępuje, ale zanim do czegoś dojdzie, dostaje się w ręce bezpieki. Zdawałem sobie sprawę z tego, że temat książki jest trefny, ale tyle tam było wątków sensacyjnych, że dało się z tego skleić dobrą „dreszczową” powieść. Pisząc starałem się zachować dystans, żeby mnie nie oskarżono o propagowanie komunizmu.

W tym czasie w Poznaniu rozpoczęły się procesy robotników oskarżonych o czynną działalność przeciwko oddziałom wojskowym, które zalały miasto po uśmierzeniu czerwcowego buntu. W tej atmosferze miały się zdecydować losy mojej książki, którą wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej przyjęło do druku po poczynieniu w niej pewnych korekt.

Do Poznania przyjechał Kazimierz Koźniewski i w hotelu Bazar przez dwa dni robił korektę polityczną książki, linia po linii, słowo po słowie. Gdy oponowałem, mówił: „My Hamletów nie potrzebujemy, u nas albo jest się z nami, albo przeciwko nam”. Cóż miałem robić. Trzeba też pamiętać, że Polska przeżywała wtedy okres najgorszego stalinowskiego terroru, ludzie żyli w strachu, że Sejm uchwali przyłączenie Polski do Rosji sowieckiej i lada dzień rozpoczną się wywózki. W tej atmosferze moja książka została ideologicznie naprawiona i wydana. Nigdy się nią nie chwaliłem.

JSG: Po powrocie do Anglii pracował Pan w radio BBC. Na czym polegała Pana praca?

PG: W BBC pracowałem w monitoringu radiowym w Caversham obok Reading. Trzeba było zdać egzamin w Birmingham. W osobnym pokoju dawali arkusz papieru i ołówki, puszczała płytę z nagraniem „BBC NEWS”, trzeba było go wysłuchać, a potem trzeba zapisać to, co się zapamiętało. Zdałem egzamin bardzo dobrze. Po dwóch tygodniach dostałem *engagement*.

Pracowało się ze słuchawkami na uszach. Słuchało się dzienników polskiego radia oraz wybranych audycji. Ważne wiadomości trzeba było nagrać na *recorder*, a

arcyważne tłumaczyć na angielski i zapisać na maszynie do pisania. W długich tekstach brało się stenotypistki do pomocy. Praca była stereotypowa, chyba że była jakaś wyjątkowa sytuacja. Pamiętam okres kryzysu kubańskiego, kiedy Ameryka postawiła ultimatum Sowietom, gdy ci instalowali swoje pociski balistyczne na Kubie. Ustalono godzinę, o której Rosjanie mieli dać odpowiedź. W całym tzw. *listening room* nastąpiła kompletna cisza, a gdy minęła wyznaczona godzina i Amerykanie nie zbombardowali statków sowieckich, kolektywnie odetchnęliśmy z ulgą. Nigdy tej chwili ni zapomnę.

JSG: A jak wspomina Pan pracę w Radio Wolna Europa w Monachium?

PG: W rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa pracowałem przygotowując polskie dzienniki radiowe. Lubiłem tę pracę. Mieliśmy dwie maszynistki, choć rzadko z nich korzystałem. Pracę rozpoczynało się o różnych godzinach. Ostatni dziennik leciał o jedenastej w nocy. Szło się potem przez Ogród Angielski i przez puste miasto. Podobnie było, kiedy przygotowywało się pierwszy poranny dziennik, który, jeśli dobrze pamiętam, szedł o piątej rano.

Praca była interesująca. Nie miałem żadnych zatargów z dyrektorem panem Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Szanował mnie mimo tego, że mu wygarnąłem całą prawdę o Henryku Rozpendowskim, który jeszcze w Poznaniu groził mi, że mnie może zlikwidować. Był kapitanem w organizacji, którą potem uznano za zbrodniczą. Kiedy Nowak miał imienny, to przed jego gabinetem ustawiała się 15-to metrowa kolejka, każdy przychodził z jakimś kosztownym podarunkiem. Znany był przypadek, że Nowak odmówił przyjęcia zbyt drogiego prezentu. Byli też ludzie, którzy już od rana czekali, aż Nowak będzie szedł do swojego gabinetu, żeby móc mu się ukłonić. Mnie takie zachowanie raziło.

Lubiłem Monachium, mieszkaliśmy na tzw. Szwabingu, do radia można było iść piechotą. Niedaleko były Alpy, często więc wyjeżdżaliśmy w góry na cały dzień.

JSG: Czy Radio to było w tym czasie kawałkiem wolnej Polski, poza jej granicami?

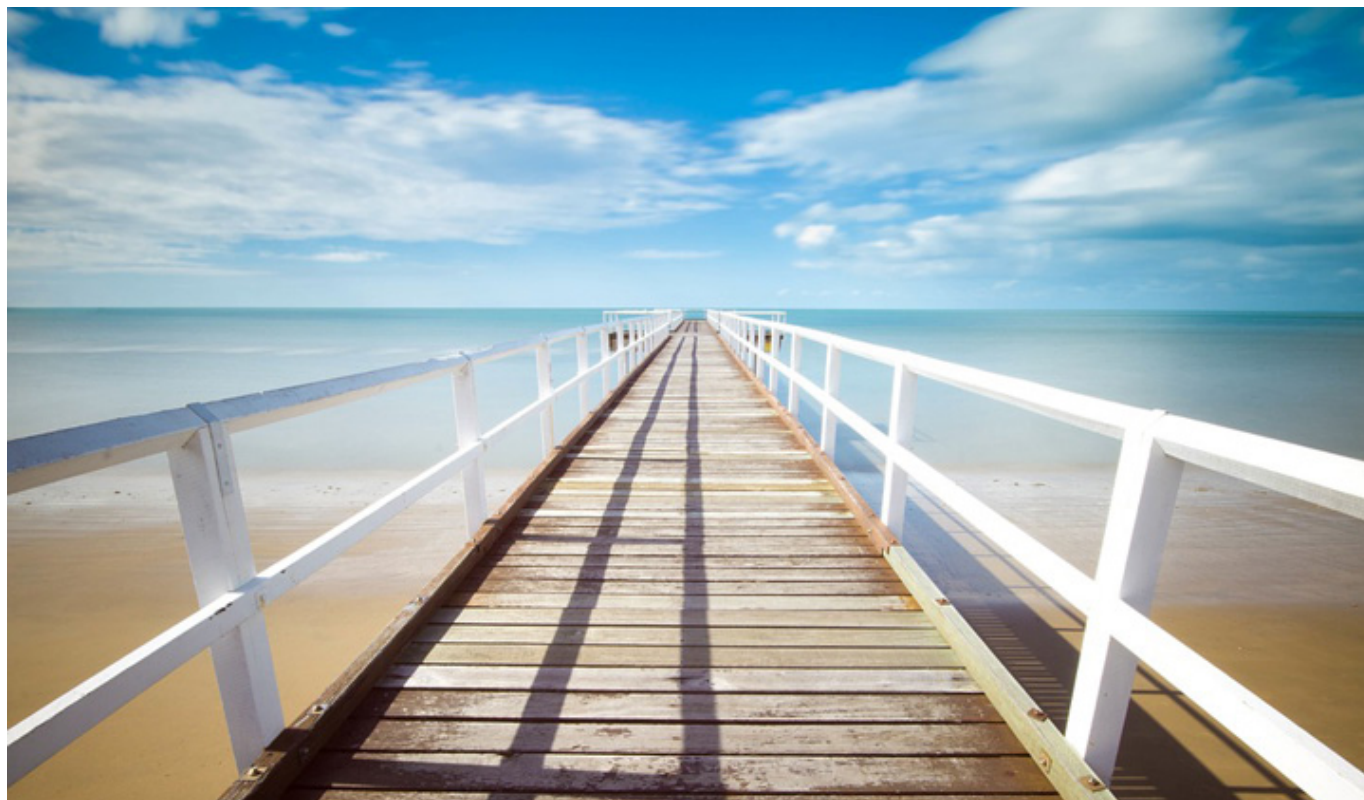
PG: Nie sądzę, żeby Radio Wolna Europa w Monachium stanowiło część wolnej Polski. Oprócz tych pracowników, którzy grali w brydża, reszta chodziła „luzem”. Ja

w każdym razie do żadnej „ferajny” nie należałem, a w domu mówiłem po angielsku.

JSG: W czerwcu 2017 roku w Pana rodzinnych Tarnowskich Górach miało miejsce uroczyste spotkanie z Panem, z udziałem władz miasta. Jakie znaczenie miał dla Pana powrót do korzeni, po latach życia poza krajem, z dorobkiem pisarskim osadzonym w problemach ojczyzny i jej trudnej historii?

PG: W Tarnowskich Górach byłem już wcześniej dwa razy. Teraz miałem wieczór autorski, byłem gościem mojego dawnego gimnazjum, poznałem kilka ważnych osób. W mieście kwitnie życie literacko-artystyczne, ale nie umiałbym tam znowu żyć. Lubię prywatność, samotność.

Tegoroczny przyjazd miał jednak dla mnie dodatkowe znaczenie. Pojechaliśmy do wsi, w której się urodziłem, Zawadzkie. Dom mojego dziadka i jednej z moich ciotek znajdował się po drugiej stronie rzeki Mała Panew (przed wojną „Małapana”). Dojazd był tam trudny, ale jak głośno o tym rozmawialiśmy, podeszła do nas pewna pani i zaproponowała: „Panowie sami zbłądzą, ja panów zaprowadzę”. Dzięki tej kobiecie znowu zobaczyłem dom, który pamiętałem z dzieciństwa i wymieniłem kilka słów z mieszkającymi tam ludźmi. Kiedy wróciliśmy i żegnaliśmy się przy samochodzie, podziękowałem tej pani i poprosiłem ją o podanie nazwiska. Padło nazwisko mojego wuja, którego żona była siostrą mojej matki. Okazało się, że jesteśmy spowinowaceni, a mój wuj był jej pradziadkiem. Ta kobieta ma dwie córki, jedna ma doktorat z nauk społecznych, pracuje i mieszka we Wrocławiu, druga, młodsza, jest magistrem germanistyki, pracuje w Zawadzkim i mieszka z matką. Niezmiernie mnie to spotkanie uszczęśliwiło i miało dla mnie duże znaczenie. Byłem pewny, że nasza mocno rozgałęziona rodzina już wymarła, a okazało się, że nie. Może dożyję przyszłego roku, żeby tam jeszcze pojechać i się z nimi spotkać.



Piotr Guzy urodził się 15 maja 1922 r. w Zawadzkiem (Śląsk Opolski), zmarł 24 lutego 2018 r. w Walencji (Hiszpania). Uczęszczał do gimnazjum i liceum w Tarnowskich Górach. Brał udział w kampanii wrześniowej i był internowany w Rumunii. Stamtąd uciekł do Francji i wstąpił w szeregi wojska polskiego - służył w dywizji gen. Maczka. Po zakończeniu wojny studiował ekonomię polityczną i filozofię na Uniwersytecie w Londynie. W Anglii też założył rodzinę, ale wraz żoną i synem wrócił do kraju w 1949 r. Ukończył ekonomię na Uniwersytecie Poznańskim. W latach 1956-57 pracował w „Tygodniku Zachodnim”. W 1957 r. jednak wyjechał z powrotem do Anglii (powodem były prześladowania przez służbę bezpieczeństwa). Pracował dla BBC oraz Radia Wolna Europa. Od 1979 r. mieszka w Hiszpanii. Należy do Związku Literatów Polskich.

Powieści Piotra Guzego:

- *Następny odchodzi 22.25* (Warszawa 1955).
- *Nocny zrzut* (Warszawa 1955).
- *Cienie na gwiazdach* (Warszawa 1956).
- *Wenus z brązu* (Warszawa 1956).

- *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (Paryż 1966, nagroda paryskiej „Kultury”, wydanie niemieckie 1968).
- *Stan wyjątkowy* (Paryż 1968, nagroda londyńskich „Wiadomości”).
- *Requiem dla pani Tosi* (Londyn 1990).
- *Zwidy na wysokościach* (Poznań 1994).

Piotr Guzy na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/z-zawadzkiego-pod-walencje/>

<http://www.cultureave.com/polubilem-te-moja-samotnosc-piotr-guzy-1922/>

<http://www.cultureave.com/juz-nie-skrzypi-moja-szafa/>

<http://www.cultureave.com/zakamarki-pamieci-wspomnienie-o-marku-hlasce/>

<http://www.cultureave.com/uraza/>

<http://www.cultureave.com/upiorne-echa-przeszlosci-stan-wyjatkowy-piotra-guzego/>

<http://www.cultureave.com/literackie-swiaty-piotra-guzego/>

Z zawadzkiego pod Walencję

22 czerwca 2017 r. Miejska Biblioteka Publiczna im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach gościła wyjątkowego człowieka: wybitnego polskiego pisarza, członka Związku Literatów Polskich, byłego pracownika BBC i Radia Wolna Europa, Honorowego Obywatela Miasta Tarnowskie Góry - Piotra Guzego. Na spotkanie ze znakomitym Gościem przybyły tłumy czytelników; nie zabrakło przedstawicieli władz miasta, instytucji kultury, prasy, a także najbliższej rodziny, nadal mieszkającej w Tarnowskich Górach.



Książki Piotra Guzego, fot. Pola Vesper.

Florian Śmieja

W zawadzkiem w powiecie opolskim urodził się Piotr Guzy, syn powstańca śląskiego Juliusza. Na skutek podziału Górnego Śląska, po plebiscycie, jego rodzina schroniła się w przypadających Polsce Tarnowskich Górach. Po szkole powszechnej zapisał się do gimnazjum i liceum im. księcia Jana Opolskiego, dziś niepotrzebnie przemianowanego na Stanisława Staszica. Wojna wybuchła na rok przed maturą, tak że młody alumn z formacją przysposobienia wojskowego pomaszerował na wschód, by w Rumunii skończyć w internowaniu. Stamtąd zbiegł do Francji do wojska polskiego, a następnie do Wielkiej Brytanii. Z I Dywizją gen. Stanisława Maczka wziął udział w inwazji Europy, a po zwolnieniu z wojska, na uniwersytecie londyńskim zaczął studia ekonomiczne. Nie skończywszy ich wrócił z angielską żoną i synem do Polski w 1949 roku. Magisterium z ekonomii uzyskał w Poznaniu i przez pewien czas pracował w „Tygodniku Zachodnim”.

Nękany i inwigilowany przez bezpiekę przez Berlin Wschodni uciekł z powrotem do

Anglii w 1957. Zaczął pracować w BBC a potem w Wolnej Europie w Monachium.



„Krótki żywot bohatera pozytywnego”, fot.
Pola Vesper.

Kiedy w 1966 opublikował „Krótki żywot bohatera pozytywnego” w paryskiej „Kulturze” powitał go entuzjastycznie Gustaw Herling-Grudziński słowami

Jest to jedna z najwybitniejszych ksiązek polskich, jakie się ukazały ostatnio w kraju i na emigracji. Witam w panu nowego pisarza o wielkim talencie.

A Wacław Grubiński wtórował w Londynie:

Niepospolity talent literacki Piotra Guzega widzę w tym, że umiał w słowach prostych, prostackich, umyślnie ordynarnych ...wszczepić żywy puls szczutego

człowieka, jego strach, jego bunt i jego rozpacz.

Po przejściu na emeryturę Guzy osiadł w Hiszpanii pod Walencją. Odwiedził Śląsk, a Tarnowskie Góry nadały mu honorowe obywatelstwo. Pisarz tak to skwitował:

Tarnowskie Góry uczyniły mnie tym, kim teraz jestem, były zaczynem tego, czym później zostałem, w najbardziej istotny sposób dały mi miejsce startu do mojej przyszłej pisarskiej drogi.

Zaczął życie literackie w fatalnym okresie. Ostre dyrektywy partii podporządkowały sobie większość pisarzy polskich. Guzy myślał, że pisząc popularne dreszczowce uniknie kontroli władz. Napisał książkę o tzw. sprawie Bergu. Przyjęło ją do druku Ministerstwo Obrony Narodowej. Zanim się ukazała, do Poznania przyjechał Kazimierz Koźniewski i w hotelu „Bazar” razem z autorem sprawdzał strona po stronie cały tekst, by był politycznie poprawny. Kiedy Guzy protestował, usłyszał reprimendę:

Proszę pana, my Hamletów nie potrzebujemy, albo się jest z nami, albo przeciwko nam.

Od literatów owego okresu wyróżnia Guzego fakt przyznania się do wstydu:

To była wredna książka. Pod sensacyjną fabułą kryła się trucizna, która w umysłach czytelnika utwierdzała poczucie bezradności, nieodwracalności systemu, szkodliwa książka, która w podstępny sposób mówiła, że inaczej już nie będzie, nie może być i z tym się należy pogodzić.

Jego twórczość poza Polską była próbą oczyszczenia. W „Zwidach na wysokościach” wyśmiał kult Stalina wśród pisarzy, którzy *przed siedzącym tam na wysokościach największym zbrodniarzem wszystkich czasów* wyciągają błagalnie swoje manuskrypty.

Macki polskiej bezpieki sięgały aż do Anglii i w „Requiem dla pani Tosi”, każą zaszczutej kobiecie popełnić samobójstwo.

Mimo, że przed wojną także uczęszczałem do tego samego gimnazjum co Guzy, trzy lata różnicy wieku sprawiły, że nie znaleźliśmy się. Na domiar złego, w 1937 roku byliśmy na tej samej wycieczce do Wilna i Pińska. Stoimy na wspólnym zdjęciu pod Ostrą Bramą w Wilnie. Pamiętamy te same wydarzenia, jak np jezioro Horodyszczce koło Pińska. Spotkaliśmy się dopiero w 2005 roku w Toronto, dwaj Opolanie gnani po świecie. Dzięki poczcie, a szczególnie internetowi poznaliśmy się bliżej i zainteresowali własną twórczością literacką.

Miałem wielką satysfakcję, kiedy Guzy wybrał się do Polski i w Tarnowskich Górach w 1999 miał swój wieczór autorski w historycznej sali nad restauracją Sedlaczka. Impreza była bardzo udana, publiczność dopisała, pojawiła się telewizja z Katowic, wyszły reportaże.



Piotr Guzy podczas spotkania autorskiego w Tarnowskich Górach, w czerwcu 2017 ,.

fot. Pola Vesper.

Gratulowałem Guzemu sukcesu i zachęcałem do ściślejszych kontaktów z czytelnikami, ale on skromnie zasłaniał się zbyt małym dorobkiem pisarskim składającym się z czterech powieści i kilku opowiadań. Ponieważ „Krótki życiorys bohatera pozytywnego” i „Stan wyjątkowy” ukazały się u Giedroycia w Paryżu i tylko pojedyncze egzemplarze dotarły do Polski, a „Requiem dla pani Tosi” w Londynie, jedynie „Zwidy” wyszły w Polsce w 1994 roku w niskim nakładzie, faktycznie więc w Polsce Guzy pozostaje autorem nieznanym.

Zamiast domagać się ich publikacji, Guzy tłumaczy, że żaden wydawca się nie znajdzie, bo nikogo już sprawy w nich poruszane nie interesują, jako że mówią o doświadczeniach innych ludzi, którzy przeszli przez gehennę i też nie chcą już o niej czytać.

Ale można na tę sytuację spojrzeć inaczej. Minęło już dużo lat od powrotu literatury emigracji niepodległościowej do ojczyzny. Najwięksi doczekali się triumfalnego ingresu, ale o wielu innych wygodnie zapomniano. Czyżby poloniści i krytycy nie mieli obowiązku badania całej literackiej podaży i rzetelnego oceniania jej? Na jednych jest więc przyzwolenie i aplauz, innych się ignoruje czy wręcz przemilcza. Na bezstronnego krytyka nie mogą liczyć. Jak to się dzieje, że nie pojawia się wcale nazwisko Piotra Guzego, że w bibliotekach nie ma jego książek, nikt nie wydaje jego prozy? Sądzę, że region tak bogaty jak Śląsk, do którego ciągną ludzie z całej Polski, powinno stać na zafundowanie swoim pisarzom, wydawnictwa Biblioteka Autorów Śląskich, by mogły się w nim ukazywać książki Guzego, a także Pawła Łyska z Istebnej i innych pisarzy, nie mogące wrócić z obczyzny po tylu latach. To wstyd za śląskich polonistów, redaktorów, wydawców, krytyków i bibliotekarzy.

A tymczasem nasz ziomek czeka i pisze. Sytuacja polityczna i społeczna ojczyzny nim wstrząsnęła .

Ja myślę, że trzeba będzie przeczekać jedno pokolenie, cała ta scheda po komunizmie musi zniknąć, musi umrzeć, do polityki muszą wejść nowi ludzie, jeszcze nie znarowieni.



Piotr Guzy wraz z Marceliną Janisz, która napisała doktorat o jego twórczości i wygłosiła referat podczas spotkania w Tarnowskich Górach, w czerwcu 2017 r.

Biada nad losem języka polskiego, który się zmienia, by nadażyć za degrengoladą społeczeństwa. Dziwuje się nad znieczulaniem sumienia, kiedy mówi się o dyrektorach i wojewodach, którzy „wyprowadzają” pieniądze z przedsiębiorstw, więc kradną, robią „przekręty”. Nie ma nikogo, kto by nazwał zło złem, tzw. elity są na zastraszająco niskim poziomie moralnym. Nie bardzo widzi drogi wyjścia, bo państwo zostało tak zbudowane, że zostawiło miejsce na korupcję.

Nazywa siebie jednak „niechętnym optymistą”.

I ten optymizm sprawił, że doczekał miłej niespodzianki. W Opolu udało mu się samemu wydać cztery ważne powieści i tom opowiadań. A skończywszy 95 lat w czerwcu 2017 roku odważył się z Hiszpanii polecieć do Polski. Tam był w Tarnowskich Górach entuzjastycznie przyjmowany i w bibliotece miejskiej wysłuchał wykładu dr Marceliny Janisz, autorki jemu poświęconej pracy doktorskiej, a potem dyskusję poprowadził poeta Andrzej Kanclerz.

O swojej wyprawie pisał optymistycznie:

Mam nadzieję, że po tym wypadzie w moje ojczyste strony, będę miał niczym nie zakłócony spokój i będę mógł się zabrać do pisania.

Galeria

Spotkanie z Piotrem Guzym w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach, 22 czerwca 2017 r.



Od lewej: Agnieszka Rudawska - Dyrektor MBP, Piotr Guzy i prowadzący Andrzej Kanclerz, fot. Pola Vesper.



Od lewej: Piotr Guzy, prowadzący poeta Andrzej Kanclerz oraz Marcelina Janisz.





Fotografie, autorstwa Poli Vesper, poch0dzą ze strony Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Bolesława Lubosza w Tarnowskich Górach.

Już nie skrzypi moja szafa



Piotr Guzy na ławce na nadmorskim deptaku, niedaleko swojego apartamentu z balkonem, z którego roztacza się widok na morze, na osiedlu Daimus-La Playa w Hiszpanii. To nadmorskie osiedle oddalone jest o ok. kilometr miasteczka Daimus i trzy kilometry od starego i uroczego miasta powiatowego Gandia, fot. arch. Piotra Guzego.

Rozmowa o Śląsku, wspomnieniach i życiowych rozliczeniach z mieszkającym w Hiszpanii pisarzem Piotrem Guzym.

Marek Baster: Czym jest Śląsk dla człowieka, pisarza, Ślązaka, który 45 lat temu na stałe go opuścił?

Piotr Guzy: Przede wszystkim wspomnieniem. Choć po odzyskaniu przez Polskę wolności odwiedziłem mój Śląsk kilka razy. Obraz Śląska, jaki przechowuję w pamięci, jest zatem zbitką tego sprzed wojny z tym, co zobaczyłem w czasie kilku niedawnych wizyt. Przeważa jednak ciężar gatunkowy wspomnień sprzed 1939 roku. To tak, jak gdyby sama pamięć broniła się przed najazdem nowych wrażeń, pieczołowicie – powiedziałbym nawet, z pewnym nabożeństwem – chroniąc w moim wnętrzu te tak bardzo już dziś odległe czasy. Konkretnie zaś: są to wspomnienia związane z dwoma określonymi miejscami.

Pierwsze to Tarnowskie Góry, gdzie chodziłem do szkoły, najpierw do tzw. ćwiczeniówki przy seminarium nauczycielskim, potem do gimnazjum. Ono wtedy nosiło piękne i związane mocno ze Śląskiem imię księcia Jana Opolskiego. Nie potrafię dociec, dlaczego po wojnie to zmieniono. Do gimnazjum przylegał bardzo stary i piękny cmentarz ewangelicki, który władze komunistyczne w barbarzyński sposób zbezczeszczyły, zrównując go z ziemią. W ten sposób zamordowano kawał historii mojego miasta.

Jeszcze dziś, kiedy nie potrafię zasnąć przywołuję w pamięci drogę, która z naszego domu na tzw. górce prowadziła do szkoły. Przypominam sobie poszczególne domy, ogrody przylegające do klasztoru ojców Kamilianów. Wzdłuż płotu rosły orzechy laskowe, które po deszczu spadały na chodnik. Biegaliśmy tam wtedy, ścigali się do ich zbierania. Pamiętam ulicę Krakowską, wieczorami roiło się od ludzi, to był nasz tarnogórski deptak, szło się od gimnazjum w górę i z powrotem. Podobno już się tak dziś nie chodzi. Pewnie telewizja zabiła ten tak zbliżający ludzi do siebie obyczaj. W jednej bramie przy Krakowskiej był kiosk z prasą, gazety i tygodniki wisiały na ścianie, można było czytać pierwsze strony, gazety leżały także rozłożone na dużej ladzie. Dla mnie to było czarujące miejsce, pachniało farbą drukarską, tchnęło jakimiś obietnicami na przyszłość. Pamiętam Dom Ludowy, w którym się mieściła biblioteka i czytelnia Towarzystwa Czytelni Ludowych. Będąc w gimnazjum,

zachodziłem tam niemal codziennie, nieważne, co to było, aby było drukowane. Gazety wisiał na tzw. kijku, tego też już dziś nie ma. Cisza wisiała w powietrzu idealna, spokój jakby się było w innym świecie, cudowne, cudowne miejsce. Tam czytywałem „Wiadomości Literackie”. Nie przeczuwałem, że kiedyś zostanę laureatem nagrody emigracyjnej kontynuacji tego periodyku, londyńskich „Wiadomości”.

MB: Pan się urodził w Zawadzkiem na Śląsku Opolskim, który pozostał w Niemczech.

PG: I to jest drugie miejsce, do którego mnie prowadzą przedsenne wspomnienia. Zawadzkie - rozległa wieś, przed wojną po drugiej stronie granicy, na byłym Śląsku Opolskim. Tam się urodziłem osiemdziesiąt lat temu. Dom, w którym przyszedłem na świat, już nie istnieje, ale dokładnie wiem, gdzie stał. Kiedy kilka lat temu byłem tam z moją angielską wnuczką, mogłem jej to miejsce pokazać, nawet zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie. Gdzieś do 14-15-go roku życia spędzałem tam letnie wakacje. Zawadzkie to były szeroko rozrzucone osady, które się nazywały: Pustki, Żydownia, Świerkla. Piękne, polskie nazwy, zawsze mnie urzeły. Mój dziadek ze strony matki, czyli starzyk, był robotnikiem leśnym i mieszkał na Monisku, nie wiem, co to słowo znaczy, ale też ładne. Monisko to były dwa domy na skraju lasu, jeden należał do gajowego, w drugim mieszkali moi dziadkowie. Między Świerklą a Moniskiem płynęła Małapanew, myśmy mówili przed wojną Malapana. Wtedy to była jeszcze krystalicznie czysta rzeka. Na łące na skraju rzeki, jakiś kilometr od domu, pasłem krowy. Pustki wznosiły się po drugiej stronie rzeki i pod wieczór w cichym i szerokim powietrzu leciały stamtąd dźwięki orkiestry miejscowej organizacji Hitlerjugend, niosły się głosy maszerujących przez wieś chłopców w brązowych mundurach, śpiewających „Die Fahne hoch, Die Reihen sind geschlossen”, Hitlerowcy urządzali ogniska. Któryś z moich kuzynów na Świerkli, dla których ja byłem „gorolem”, chyba też członek HaJot, wziął mnie kiedyś ze sobą. Impreza odbywała się na łące za kościołem parafialnym, w tle była czarna ściana lasu, ogień duży, płomienie strzelały wysoko, a już była noc, i w przerwach między frazami hitlerowskich i starogermanskich piosenek dało się słyszeć huczenie ognia. To robiło wrażenie, to fascynowało. To było prymitywne, od tego wiało grozą. Za kilka lat ci młodzieńcy ruszą na podpalenie całego świata, a ja będę przed nimi uciekał i na dobrą sprawę rozpoczął 1 września 1939 roku ucieczkę skończę pod koniec czerwca 1940, kiedy

na barce węglowej dopłynę do Liverpoolu w Anglii. Po czterech latach oni będą uciekali przede mną, żołnierzem brygady pancерnej generała Maczka.

MB: Pański Śląsk jest kameralny i intymny. Nie ma już Pańskiego Śląska.

PG: Pojęcie Śląska jako olbrzymiego okręgu przemysłowego przyszło dopiero później. Z doświadczenia osobistego było mi nieznane, ja przed wojną nie byłem nawet w Bytomiu, nie mówiąc już o Katowicach. Trzeba także pamiętać, że Tarnowskie Góry nie miały przed wojną przemysłu, bodajże największym pracodawcą była Spółka Bracka, tzw. Knappschaft, ogólnośląski zakład ubezpieczeń dla górników. Świeżo upieczeni maturzyści pracowali tam za 20 złotych miesięcznie. Było to miasto urzędników i miasto garnizonowe, gdzie stacjonowały dwie jednostki, trzeci pułk ułanów i jedenasty piechoty. Mój ogląd Śląska jest zatem emocjonalny i liryczny. Śląsk, podobnie jak cała Polska i cała Europa, grzązł wtedy w ogromnym, nieporównywalnym z dzisiejszym, kryzysie gospodarczym. W Nowym Jorku wyskakiwali z okien drapaczy chmur - w Tarnowskich Górach ludzie popełniali samobójstwa na biegnącej przez miast magistrali kolejowej, dwa razy zdarzyło mi się widzieć rozrzucone na torach ludzkie zwłoki. Na odcinku między Nakłem a Tarnowskimi Górami pociągi musiały zwykle zwalniać i wtedy z pobliskich pól rzucały się na wagony całe watahy bezrobotnych, którzy zwalali bryły węgla na tory, a ich koledzy brali je na plecy i przez pola uciekali w stronę Bobrownik, często gonieni na rowerach przez policjantów. Oczywiście, byłem po stronie uciekających.



Tarnowskie Góry dziś, fot. Wikipedia.

MB: Często słyszę od artystów, intelektualistów stąd się wywodzących, że do Śląska

trzeba nabrać dystansu, że aby zrobić coś dla Śląska, trzeba go – na czas jakiś czy na stałe – opuścić. Pański przykład potwierdzałby tę opinię.

PG: Nie rozumiem, jak można mówić, że coś się robi dla Polski czy w tym wypadku dla Śląska. Nie rozumiem, jak można twierdzić, że po to, aby coś dla Śląska zrobić, trzeba z niego wyjechać. Powiada pan, że mój życiorys wskazywałby, że tak rzeczywiście jest. Otóż nie sędzę.

We wrześniu 1939, w ramach tzw. przysposobienia wojskowego w naszym gimnazjum, „wyszędłem” z Tarnowskich Gór z nadzieją, tak nam obiecywano, że gdzieś tam dostaniemy broń i będziemy walczyć. Tak się nie stało. I nie winię za to ówczesnych władz polskich – ci, co obwiniają za klęskę kampanii wrześniowej ówczesne rządy, mają pomyłone w głowach. Po dwóch dniach mój oddział, kilkakrotnie bombardowany i ostrzeliwany przez niemieckie Stukasy, rozleciał się, a ja w pojedynek ruszyłem dalej w kierunku granicy rumuńskiej. Do tej przypominającej jakąś apokalipsę rejterady przez południowo-wschodnią Małopolskę wracam w pisanej obecnie powieści... Uciekałem więc, mogłem jednak wrócić do domu. Nie zrobiłem tego. Z tej prostej przyczyny, że się bałem Niemców, i to nie tych chłopców na Pustkach, śpiewających „Die Fahne hoch”, a tego, co mi się kojarzyło z tamtym ogniskiem, hukiem ognia, na łące za kościołem parafialnym w moim Zawadzkiem. Zgoda, wtedy znalazłem się za granicą, żeby walczyć o Polskę. Zostałem żołnierzem brygady pancernej gen. Maczka i przeszedłem szlak bojowy od Falaise do Bredy, gdzie, ranny, skończyłem moje bojowanie o Polskę.

MB: Ale wrócił Pan do kraju. I w 1957 roku opuścił go tym razem na stałe.

PG: Mój drugi i ostateczny już wyjazd z Polski też był ucieczką, tym razem przed bezpieczeństwem. Wyjechałem więc nie dlatego, żeby móc coś dla Polski czy dla Śląska poza krajem zrobić, ale ze strachu przed przesłuchaniami na ul. Kochanowskiego w Poznaniu, torturami, strzałem w tył głowy. Fakt, że na emigracji napisałem kilka książek, które są pewnym wymiernym wkładem do literatury polskiej, miał charakter, powiedzmy, incydentalny.

MB: Czuje się Pan pisarzem *tout court*, czy pisarzem ze Śląska?

PG: Czuję się po prostu pisarzem polskim. Nie wiem, na czym miałyby polegać

śląskość w pisarstwie. Moja ostatnia powieść „Zwidy na wysokościach” jest umiejscowiona w Tarnowskich Górach, ale równie jej akcja mogłaby przebiegać w jakimkolwiek innym polskim mieście. Miłość, cierpienie, śmierć, wygnanie, zdrada, powrót do rodzinnego gniazda mają wymiar ogólnoludzki. Pejzaż, tło, znaki drogowe mogą być miejscowe, ale to, co człowiek czuje, co ma w sercu, będzie w dużym stopniu jednakowe pod każdą szerokością geograficzną.

MB: Bo teraz, mówiąc Pańskim słowami, to są książki o tym, że A kocha się w B, a C kocha D... Powiedział Pan, przy okazji ostatniej wizyty w Polsce, że nareszcie, nareszcie może Pan pisać takie właśnie książki, bo z własnymi trupami w szafie już się uporał. Jakie trupy siedziały w Pańskiej szafie?

PG: Trupy w mojej szafie... To jest sprawa bolesna i skomplikowana, z którą do dziś się nie uporałem. Ja nie padłem ofiarą „ukąszenia heglowskiego”, w moim życiorysie nie ma „krótkiej przygody ze stalinizmem”, mnie nie zauroczyła faryzejsko-humanistyczna retoryka komunizmu. Dwa tygodnie po powrocie do Polski, jesienią 1949, zdałem sobie sprawę, że to jest zbrodniczy i niehumanistyczny system, i że prędzej czy później trzeba będzie się z tego kraju wydostać. Przedtem, jeszcze będąc w Anglii na uniwersytecie, znając całą prawdę o Rosji sowieckiej, wyobrażałem sobie jednak, że tu się kształtuje jakaś radykalna forma socjalizmu, ale polska forma, na tyle więc cywilizowana, że dałoby się w niej żyć. Moje marzenia, z którymi wracałem do Kraju, żeby pisać, żeby oddać w pisaniu wizerunek tego, co dotąd przeżyłem, wzięły w łeb. Tu wszystko było kłamstwem. A ówczesny polski Parnas literacki piał z zachwytem, tarzał się jak świnie w uwielbiającej zbrodnię samozatrucie. I wówczas powiedziałem sobie, że nie będę kłamał, iż żyjemy w rajach.

MB: Mógł Pan nie pisać. Ale Pan chciał pisać.

PG: Od czasów moich pierwocin literackich w gimnazjum – zawsze chciałem pisać, chciałem drukować, chciałem zobaczyć własną książkę na półce. Nie chcąc więc pisać o dobroczynnych skutkach zaorywania miedzi, o szczęściu jasnowłosych dziewcząt, którym władza ludowa i „nasza partia” umożliwiła zajęcie miejsca za kierownicą Ursusa, nie chcąc unosić się nad dokonaniem przodowników pracy realizujących 150, a nawet 200 procent normy, nie chcąc wreszcie pisać o inteligentach z włosienicą na grzbiecie, kajających się za swoje inteligenckie

pochodzenie – postanowiłem, że będę produkował tzw. thrillery. Wybrałem pośledni gatunek literacki, ale myślałem, że może, z czasem... Często nachodziła mnie pokusa, żeby, jak to się wówczas w kołach literackich mówiło, „przełamać się”, „zrzucić starą skórę”. Nie wiem, co mnie powstrzymywało od postawienia tego kroku. Tyle wiem, że nie chciałem kłamać, nie chciałem się brukać. Ale nawet pisząc „thrillery”, nie sposób było uciec od rzeczywistości. W ten sposób ja też się utyłałem i swoim pisaniem zatruwałem dusze czytelników.

Wtedy wybuchła tak zwana sprawa Bergu, wspaniała materiał na dreszczowiec. Napisałem na jej podstawie powieść pod tytułem „Nocny zrzut”. To jest wredna książka, niegodziwa, judaszowska, podła. Gdy dziś o tym myślę, przychodzi mi do głowy jeszcze jeden przymiotnik: obrzydliwa. Ale to zrozumiałem dopiero później. Znalazłem tę książkę po latach w bibliotece Radia Wolna Europa w Monachium. Od czasu wyjazdu z Polski w 1957 roku zawsze myślałem, zawsze się bałem, że kiedyś przyjdzie chwila, gdy ktoś mi rzuci tę książkę w twarz. I kolega redakcyjny, którego bardzo szanowałem, zapytał mnie kiedyś: „Jak mogłeś, jak TY mogłeś napisać coś takiego?”. Mnie wtedy zabolalo nie to, że mi zarzucił niecny czyn, mnie zabolalo to, że ta książka go uraziła, ja mu tą książką sprawiłem przykrość, ja tą książką utwierdzałem jego powątpiewania o ludzkiej przyzwoitości. Bo on tym pytaniem nie chciał mi dokuczyć czy w jakikolwiek sposób mnie poniżyć, zresztą to było już po wydaniu mi przez Giedroycia „Krótkiego żywota bohatera pozytywnego”. A kilka lat później inny kolega, przyjaciel wówczas, też pisarz niedawno przybyły z PRL, zapytał mnie: „Dlaczego ty po prostu nie weźmiesz tej książki i jej nie spalisz?”.

Nie wziąłem, nie spaliłem. Myślę, że nie jest zabiegiem pochwalnym poprawianie swojej biografii zacieraniem śladów po czynach, które dziś potępiam. Jeśli już, to ślady należy zabezpieczać, aby nie fałszować historii, która nie jest przecież moją osobistą własnością. Nie sądzę, żeby była właściwa postawa tych naszych pisarzy, którzy swego czasu pełnili funkcję utrwalaczy władzy ludowej, a potem spuścili na ten okres zasłonę milczenia i zachowują/zachowywali się tak, jakby tej czarnej dziury w ogóle nie było.

Napisałem tę książkę. Ministerstwo Obrony Narodowej przyjęło ją do druku. Zanim jednak powzięto ostateczną decyzję, do Poznania, gdzie wówczas mieszkałem, przyjechał redaktor z wydawnictwa, niejaki pan Koźniewski. Przez dwa dni po kilka

godzin dziennie siedzieliśmy u niego w hotelu „Bazar”, a pan Koźniewski, strona po stronie, linijka po linijce, układał ze mną, człowiekiem już zniewolonym, politycznie poprawny wydźwięk powieści. Pamiętam, jak w pewnej chwili na jakieś moje zastrzeżenie rzekł: „Proszę pana, MY Hamletów nie potrzebujemy, albo się jest z nami, albo przeciwko nam”.

MB: Kandydatów na Hamletów było wtedy jak na lekarstwo.

PG: Nie dodam sobie chwały, odpowiadając szczerze, że to miała być moja pierwsza książka i że zależało mi na tym, żeby wyszła. Tu zagrała moja próżność, w ten sposób zdobywałem wstęp do upragnionych kręgów, choćby tylko takich jak kawiarnia literatów na Krakowskim Przedmieściu. Cała ideologia, czyli tło fabuły, cały ten sztafaż górnołotnych pojęć zaczerpnięty z „Poradnika agitatora”, to wszystko było mi zupełnie obce, naprawdę mi wisiało.

Przez osiem lat pobytu w PRL, oprócz tego nieszczęsnego „Nocnego zrzutu” napisałem jeszcze trzy inne powieści kryminalno-sensacyjne, które zapewniały mi wcale dostatnie życie. Ale to były tylko czytadła, to nie była literatura i byłem tego w pełni i boleśnie świadomy. Zawsze jakaś część mnie stała obok, gdzieś na stronie, i uważnym okiem mi się przyglądała i mnie oceniała. Przez tych osiem lat to drugie ja mnie potępiało, zarzucało mi zdradę, drwiło z mojego, tanimi środkami osiąganego, samozadowolenia. I gdyby nie to, że w skrytości ducha wiedziałem, że stać mnie na coś lepszego, byłbym zapadł na debilitujący kompleks niższości. Zresztą ten kompleks już we mnie dojrzewał: jaki ja się czasami czułem mały!

Z upływem tych peerelowskich lat to drugie, nieodstępujące mnie ja, coraz bardziej się do mnie dobierało, kłuło sumienie, roztaczając przede mną widok na grzęzawisko samozatracenia rozległe jak przedwojenne błota pińskie. Szedłem ku ruinie. Trzeba się było ratować, chodziło przecież o moją duszę.

Gdzieś wiosną 1957 zacząłem pisać powieść. Jej fragment opublikowałem w „Tygodniku Zachodnim” wychodzącym w Poznaniu, którego byłem jednym z redaktorów. Fragment nosił tytuł „Dzień po śmierci” i był zaopatrzony w motto zaczerpnięte od O`Neilla: „When Truth and Love and God are dead, it is time, full time, to die”. To był kawał solidnej, uczciwej prozy. Wstąpiłem na drogę odkupienia.

Mój skromny triumf na rodzimej glebie nie trwał długo. Fragment powieści ukazał się z datą 2 listopada 1957, a już pięć dni później, dokładnie 7 listopada, wraz z moją piękną angielską żoną i dziesięcioletnim synkiem przekraczaliśmy w Kunicach granicę z NRD. Tego samego dnia znaleźliśmy się w Berlinie, a tydzień później wszyscy byliśmy już w Londynie. Żona z synkiem poleciała samolotem, ja pojechałem pociągiem, bo na trzeci bilet lotniczy nie mieliśmy już pieniędzy.

MB: Jak Pan myśli, jakie trupy siedzą w szafie przeciętnego Ślązaka?

PG: Proszę pana, jest takie powiedzenie angielskie, bodajże z Szekspira: „There but for the Grace of God goes I”, co mniej więcej znaczy, że tylko łaska boska uchroniła mnie przed podobnym (w domyśle: nieszczęśliwym) losem. Otóż gdyby Śląsk, mam na myśli Górny Śląsk, bo to jest moja kraina, mieścił się tam, gdzie historia usytuowała na przykład Małopolskę wschodnią czy gdzieś na północno-wschodnich rubieżach Drugiej Rzeczypospolitej, Ślązacy też, prawdopodobnie, nie zarzekam się, prawdopodobnie też mieliby niejedno na sumieniu. Ale u nas nie było zwartych skupisk żydowskich, więc kiedy Niemcy likwidowali getta czy żydowskie dzielnice w miasteczkach, Ślązacy nie czekali, aż naszych żydowskich braci Niemcy wywiozą do Oświęcimia czy innego obozu zagłady, żeby jak hieny rzucić się na rabunek żydowskiego dobytku. U nas nie było Jedwabnego czy Radziłowa, ale gdyby geografia obeszała się z nami inaczej?... To właściwie wszystko, co można na ten temat powiedzieć. Całą resztą, w każdym człowieku inaczej, jest nie do odgadnięcia. A gdyby ją można było odgadnąć, zobaczyć demony, które się w nas czają, to prawdopodobnie wszyscy skończylibyśmy w zakładzie dla obłąkanych.

MB: Ale czy to prawda, że Ślązacy są w środku inni? Powiedział mi kiedyś ks. prof. Jerzy Szymik, profesor KUL-u i poeta, że kiedy czytał Mickiewicza, doszło do niego, że nadniemeńska puszcza to nie jest jego las. Że jego las jest gdzieś pod rodzinnym Pszowem – to ten sam las opiewany przez romantycznego poetę niemieckiego Eichendorffa. Że na Śląsku ludzie mają inną mentalność od bohaterów „Pana Tadeusza”, że na Śląsku grzeszy się inaczej.

PG: Lubię „Pana Tadeusza”, głównie za piękną polszczyznę, która jest prosta, elegancka, nie zabagniona barokiem ani estetyczną pretensjonalnością. Takim językiem wciąż mówi kulturalny i wykształcony Polak. Ale postaci „Pana Tadeusza”

są mi obce, to są kukły. Ładne to jest, owszem, ale to bajka, a jedyna postać, o której da się z żywością myśleć, to Telimena (któż by się z nią nie przespał). Mickiewicz tym utworem dał nam wzorzec pięknej polszczyzny, ale jednocześnie zacządził umysły pokoleń Polaków. Niestety. Polacy wciąż tęsknią za krainą, jaka nigdy nie istniała, identyfikują się z ludźmi wydumanymi na paryskim bruku, stworzonymi z tęsknoty.

Mnie „Pan Tadeusz” nie oczarował, nie uwiódł swoją własną słabością. Nie tęsknię, nigdy nie tęskniłem za Soplicowem, to nie jest kraj moich dziecięcych baśni, nie tam leży Eden mojej niewinności. Mój las jest na Monisku w Zawadzkiem – istnieje do dziś, tak sam, jak wtedy, gdy byłem mały i na Monisku spędzałem moje letnie wakacje. Przechodziło się przez prostokątne, długie podwórze obok piekarnioka, obok haźla (co za ohydne słowo!), obok dwóch sosen, o które opierały się wysokie i proste jak strzała żerdzie, pomocne starzykowi przy gospodarstwie – on sam robił grabie, uzupełniał połamane części wozu itd. – i zaraz potem wychodziło się w las. Ten las był rozgrzany w słońcu, ten żar czułem na moich bosych nogach, powietrze nasycone zapachem gorącej żywicy drgało, iskrzyło się jak rodzaj czarodziejskiej zawiesiny, a potem, kilkanaście metrów dalej, w niezbyt głębokim wądole płynęła krystalicznie czysta Malapana, czyli Małapanew.

Często przed snem widzę siebie biegnącego drogą przez las obok rzeki, pędzę dwie krowy na pastwisko, potem siedzę albo leżę na miedzy i czytam polskie kalendarze wydawane, jeśli dobrze pamiętam, w Raciborzu, w których dużo było o Husytach i Taborytach. I owszem, niemal zawsze w ten sen, pół-sen wplątują się dźwięki fletów, trąbek, piszczałek chłopaków na Pustkach, po drugiej stronie rzeki, przemierzających ulice osady i śpiewających hitlerowskie i starogermańskie pieśni. Ale to mi nie przeszkadza, w niczym nie mąci słodyczy i czaru tego wspomnienia.

MB: Ale to nadniemeńska puszcza zawładnęła polską zbiorową wyobraźnią, cała właściwie literatura polska była obrócona na wschodnią stronę.

PG: Kresy wschodnie dały nam Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, współcześnie Miłosza i wielu innych, którzy na trwałe zagospodarowali naszą kulturę, sztukę, wyobraźnię. I tego im zazdroszczę, tym dawnym kresom wschodnim. Na Śląsku tego nie mamy. Zastanawiam się, dlaczego tak jest. Nasuwa mi się taka

odpowiedź: wszystko kulturalne i artystyczne, co stamtąd pochodzi, bierze się z tęsknoty. Tak jak gdyby oni wszyscy wiedzieli, że ich świat się kończy, coraz bardziej oddala. A tęsknota i nostalgia to doskonałe budulce sztuki. Śląsk natomiast, to znaczy nasz polski Śląsk nie miał jeszcze swego zenitu, my tu ciągle jeszcze patrzymy w przyszłość, tam, na zachód, i nie wiemy, jaka ona będzie. Proszę zwrócić uwagę, że Śląsk jest utraconym Edenem dla niemieckojęzycznych pisarzy śląskich, którzy musieli go opuścić.

MB: Jacy są Ślązacy? Jacy byli Ślązacy, których Pan pamięta?

PG: Na Śląsku dominującą była kultura i cywilizacja niemiecka. To dało Ślązakowi szacunek do pracy, honor, który się w pracy zawiera, wytrzymałość. Ślązak jest mocny i twardy, na Śląsku słabeuszami się zawsze gardziło (czego lud chrześcijański nie powinien robić), za niedołączkami leciały wyzwiska. Ślązacy zawsze mieli w wysokiej estymie prawo, tu nie było anarchii, Ślązak potrafił sobie narzucić dyscyplinę. Ślązak nigdy nie płaszczył się przed drugim człowiekiem, nie „kłaniał się czapką do ziemi”, jak to czynił wobec Stalina Władysław Broniewski, choć z drugiej strony serdecznie go nienawdził. Na Śląsku nie widziało się tej niezaradności, jaka była niemal powszechna w dawnym zaborze austriackim czy rosyjskim, tej ślamazarności, zatrważającego braku higieny osobistej chłopca polskiego, co to się mył raz na miesiąc, a o szczotce do zębów nigdy nie słyszał.

MB: A wady? Nie mają wad? Nie są zbyt pasywni, nieśmiali, wręcz „dupowaci”, jak mówią nawet śląscy publicyści? Czy nie przez tę pasywność wyjeżdżali, zamiast trwać i opierać się, za łatwiejszym chlebem do Niemiec?

PG: Tym, co mówią o śląskiej „dupowatości” (i niech im Pan Bóg za to odpuści lub przynajmniej skróci męki piekielne), dedykuję następującą historyjkę. Mój ojciec urodził się w rodzinie robotniczej w roku 1894 w Zawadzkiem. Walczył w Reichswerze, a potem w dwóch powstaniach śląskich. Kiedy po plebiscycie Zawadzkie przypadło Niemcom, ojciec przeprowadził się do Tarnowskich Gór. Pracował na poczcie, najpierw jako listonosz, potem jako urzędnik „w okienku”, co było wielkim awansem. Prenumerował „Polonię”, która była związana z Wojciechem Korfantym. Ja, nie podzielając jego chadeckich poglądów, wychowałem się w jego kulcie. W „Polonii” pisywał jeszcze Aleksander Świętochowski, mój ojciec czytywał

jego olbrzymie artykuły, a jak trafił na słowo, którego nie znał, mnie się pytał.

W trzydziestym którymś roku, zaciągnąwszy pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego, ojciec wybudował dwupiętrowy dom. Przez pewien czas mieszkanie na piętrze zajmowała „pani doktor”, pochodząca z Kongresówki czy z Galicji, nie pamiętam. Miała dwie córki. Uczyła języka polskiego w gimnazjum żeńskim. Mieszkanie składało się z trzech pokoi, dużej kuchni, spiżarni, tzw. antryjki, ubikacja, dla każdego mieszkania osobno, znajdowała się na klatce schodowej. Pani doktor zatrudniała służącą, też gdzieś ze swoich stron, która spała na podłodze w antryjce i była brudna. Otóż tam u nich w kuchni na stole i na podłodze było wszystko: obierzyny po kartoflach, brudna bielizna, butelki, w których pleśniała się pleśń, niemyte garnki i talerze, książki, rozsypane sterty zeszytów szkolnych do poprawiania. Smród przenikał aż na klatkę schodową. I któregoś dnia mój ojciec poszedł na górę i powiedział: „Pani doktor, ja panią przepraszam, ale pani się musi stąd wyprowadzić, inaczej mi pani cały dom zapaskudzi”.

A w sprawie wyjeżdżania Ślązaków do Niemiec. Miałem wujostwo w Imielnicy, w pobliżu Zawadzkiego. Był to w miarę zamożny i szacowny gospodarz. Tak zwana Polska Ludowa lżyła go, że nie jest Polakiem, upokarzała go, tzw. autochtona, na każdym kroku, dobijała podatkami, domiarami i Bóg wie, czym jeszcze. Wujostwo umarli, a cała reszta rodziny przeniosła się do Niemiec Zachodnich. Nie mam im tego za złe. Tam odzyskali godność ludzką. Człowiek ma tylko jedno życie i nie można go winić za to, że stara się przeżyć to życie w sposób możliwie bezbolesny. Nikt nie lubi, gdy mu się pluje w twarz. (...)

MB: Czy... drzwi Pańskiej szafy jeszcze czasem... skrzypią?

PG: Do Polski, kiedy ponownie stała się wolna, przyjechałem dopiero w roku 1994. Zwlekałem, powodowany w dużym stopniu obawą o wstyd, z jakim - myślałem - przysłoby mi się zmierzyć. I rzeczywiście, hydra pytająca o ten nieszczęsny „Nocny rzut” podniosła swój łeb. W drugim dniu pobytu w Polsce byłem w Poznaniu, kiedy pewna pani zapytała mnie, jak się zapatruję na tę powieść w świetle wszystkiego, co się w Polsce stało po roku 1989. W pokoju zaległa cisza. Ciężka i złowieszcza jak łożone wieko trumny. Oczy całego towarzystwa przebijały na wskroś mój wąły korpus niczym strzały św. Sebastiana. Gospodarze domu, z gościnności których

korzystałem, zresztą przyjaciele z dawnych lat, doświadczyli, widziałem to w ich oczach, w spojrzeniach, jakie między sobą wymienili, doświadczyli, powiadam, chwili głębokiego zakłopotania, mnie zaś zrobiło się bardzo przykro, że ich na coś podobnego mimo woli naraziłem. Kolega w Monachium pytał przed laty: „Piotrze, jak ty mogłeś coś takiego napisać?”, jego bolało, że ja się tą książką upodliłem, ale nie pytał mnie po to, żeby mi dokuczyć, żeby się nade mną pastwić. Natomiast ta pani, której wilcze oko tkwiło we mnie niemiłosiernie, świadome zadanej mi rany, tę ranę swym przeciągłym spojrzeniem rozdrapując, otóż ta pani triumfowała, jej korpulentne ciało stało się jakby nieważkie, jakby przewyciężyło swoją małą posturę i lewitując, unosiło się w powietrzu. Ja zaś pod jej wzrokiem wiłem się jak nadepnięta dżdżownica.

Ale spojrzenia gospodarzy, pełne przyjacielskiego zatroskania i chęci moralnego wsparcia, pomogły mi w odzyskaniu równowagi. Odpowiedziałem, że się tej książki wstydzę, że od wielu lat siedzi we mnie poczucie winy, że nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam się z tego grzechu oczyścić. Nie wspomniałem przy tym o twórczym udziale pana Koźniewskiego w przypasowaniu książki do obowiązującej wówczas ideologicznej poprawności, gdyż to mogłoby wyglądać na próbę choćby tylko częściowego zwalania z siebie winy. Ale wątpię, żeby moja wypowiedź znalazła łaskę w oczach usiłującej mnie pognać pani.

Jednak gdy tylko skończyłem, zacząłem jakoś inaczej na nią patrzeć. Zrozumiałem, że dzięki niej sam siebie skonfrontowałem i to publicznie. Poczułem ogromną ulgę. Po raz pierwszy w Polsce w ten sposób się otworzyłem przed kimś, to był dla mnie przełom, nigdy tego nie zapomnę. I właściwie jestem tej pani wdzięczny. Że zrobiła to w sposób toporny, to już inna sprawa, ale ona miała prawo do swoich zarzutów. To była wredna książka. Pod sensacyjną fabułą kryła się trucizna, która w umysłach czytelnika utwierdzała poczucie bezradności, nieodwracalności systemu, szkodliwa książka, która w podstępny sposób mówiła, że inaczej już nie będzie, nie może być i z tym się należy pogodzić.

Czy uporałem się z już z własnymi trupami w szafie, bo o to mnie pan przecież zapytał? To, co napisałem i wydałem od czasu wyjazdu z Polski w 1957, jest chyba taką próbą. Ale chciałbym podkreślić, że pisząc, daleka mi była myśl, że w ten sposób dokonuję rozrachunku z samym sobą i się oczyszczam. „Krótki żywot

bohatera pozytywnego” powstał na podstawie pewnego wydarzenia, które miało miejsce w Tarnowskich Górach. Mąż znajomej mi osoby – w gimnazjum był o jedną klasę niżej ode mnie – funkcjonariusz bezpieczeństwa, po sprawie Różańskiego i Fejgina przestraszył się, że on też pójdzie siedzieć i wsadził głowę do pieca, odkręciwszy wszystkie kurki. A gdyby zamiast wybierać śmierć, postanowił się bronić? Z takiego postawienia sprawy zrodziła się ta powieść. Dostałem za nią nagrodę paryskiej „Kultury”. Stałem się pisarzem, już nie musiałem w skrytości ducha się wstydić ani obłąskawiać swojego kompleksu niższości. A kilka lat później za powieść „Stan wyjątkowy” zostałem nagrodzony przez londyńskie „Wiadomości”, wciąż redagowane przez Grydzewskiego – pismo, w którego wersji przedwojennej pisywali Żeromski, Nałkowska, Wierzyński, cała plejada najlepszych pisarzy polskich. Doprawdy, pisarz emigracyjny nie mógł marzyć o większych laurach.

Ale grzech, dlatego tylko że został ujawniony, nie przestaje być grzechem i nie przepada w jakiejś czarnej dziurze.

Marek Baster, dziennikarz, redaktor miesięcznika „Śląsk”, współpracownik m. in. „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej” i „Polityki”, pracownik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Przeprowadził wiele świetnych wywiadów. Jego rozmówcy, wybitni artyści, naukowcy, politycy zwierzali mu się z rzeczy i spraw, których nikomu innemu by nie powiedzieli.

Zginął tragicznie w wypadku samochodowym 7 kwietnia 2004 r.

Zakamarki pamięci - wspomnienie o Marku Hłasce



Marek Hłasko, 1958 r. fot. Getty Image

Piotr Guzy (1922-2018)

Hiszpania

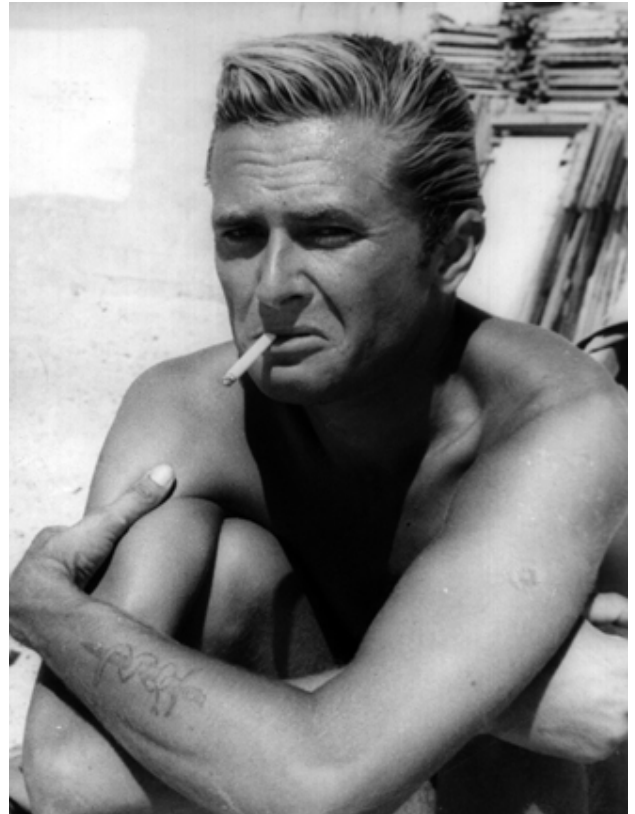
Mieszkalem w tym czasie w Monachium, pracowałem w rozgłośni polskiej radia Wolna Europa. Partie poniższego tekstu są częściowo przepisane z prowadzonego wówczas dziennika.

Pod datą 16 czerwca 1969 zapisałem: Od trzech tygodni czekałem codziennie na telefon od niego, dzwonek przy drzwiach: może on? Na ulicy rozglądałem się uważnie, może go gdzieś spotkam? Trzy tygodnie temu wspólny znajomy powiedział mi, że była żona Marka, znana aktorka filmowa, Sonja Ziemann doniosła mu, że Marek wrócił z Ameryki i razem zamieszkają na kilka miesięcy w Monachium, gdzie bodaj Sonja miała kręcić jakiś film. Pytałem, czy wie z jakiego hotelu dzwoniła, nie wiedział. Zastanawiałem się, czy nie dzwonić po hotelach, szukać go, ale to jak igła w stogu siana.

Rano zadzwonił Wiesio Piekarczyk, że Marek nie żyje, umarł w sobotę (14 czerwca)

w Wiesbaden, okoliczności nieznane, wyklucza się możliwość morderstwa. Wstrząśnięty bólem - płakałem. Przez uchylone drzwi zobaczyłem tego ubeka z parteru, jak szedł chodnikiem. Takie skurwysyny żyją, a taki piękny człowiek, jak Marek, umiera w szczenięcym wieku 35 lat. Przez cały dzień byłem przybity, milczałem, słowa nie potrafiłem z siebie wydusić, miałem ciśnienie w piersiach.

Po południu Wiesio zadzwonił z dalszą wiadomością: Marek umarł na skutek zażycia tabletek nasennych w pijanym widzie. Nie wiadomo kiedy będzie pogrzeb, przypuszczam, że pojutrze, bo jutro jest święto jedności (rocznica wybuchu powstania w Berlinie wschodnim w roku 1956) - pojedę. Tak czekałem na niego, tak chciałem się z nim spotkać, może by nie doszło do tej głupiej, niepotrzebnej śmierci. Byliśmy z tego samego pokolenia literackiego, poznaliśmy się bodaj w 1951 roku na zjeździe młodych pisarzy w Oborach. Jego śmierć to tak jakby ktoś okroił mnie o jakąś część mojego własnego ciała. Dopóki żył wiedziałem, że nie jestem sam, teraz - taka strata dla literatury. „Sowa córka piekarza” była najlepszą powieścią jaką dotąd napisał. Największy pisarz naszego pokolenia - miał przed sobą jeszcze 50 lat twórczości - mierzyłem się z nim, szukałem jego uznania. Pod wieczór poszliśmy z Ishbel (moją żoną) na piwo do Schwabinger Treffpunkt, cały czas miałem łzy w oczach. Skupiłem się w sobie metodą yogi i uspokoilem się na dobre. Wieczorem u Dobków, już mogłem spokojnie o nim mówić.



Marek Hłasko, fot. Archiwum Marka Hłaski

Przyszedł Czesio i powiedział, że pogrzebem Marka zajmuje się Bożekowski - dał mi jego telefon - dowiem się szczegółowo, jeśli nie ma jeszcze pasażera na wolnym miejscu w jego wozie, to może mnie zabierze.

Bożekowski będzie jutro rano dzwonił na policję w Wiesbaden, dowie się kiedy będzie pogrzeb. Niestety mnie nie będzie mógł zabrać, bo Barbara Nawratowicz już wczoraj prosiła, żeby ją wziął ze sobą. Nic nie szkodzi, pojedę pociągiem.

Spałem w ubraniu na tapczanie w moim gabinecie. Zadzwoił telefon: Bożekowski. Byłem kompletnie pijany, przerwa w życiorysie, nie rozumiałem co się stało. Potem Ishbel opowiedziała: wieczorem poszliśmy do Schwabinger Treffpunkt na piwo, dołączył do nas ksiądz (duchowny opiekun pracowników radia), potem przyszli Wilczyńscy. Dalej chłanie, potem wróciliśmy wszyscy do nas, ksiądz przyszedł z Kazikiem Wilczyńskim, wypiliśmy prawie całą butelkę rumu austriackiego, hałasowałem na klatce schodowej i zbudziłem sąsiada, pana Bożęckiego. Po południu kupiłem bukiet kwiatów i zaniósłem z przeprosinami. Jeśli nie będę na siebie

uważał, to zniszczy mnie alkohol.

*

Wyjazd z Bożekowskim do Wiesbadem. Jechaliśmy jego „proszą”, cały czas w deszczu, okropne.

Wzięliśmy pokój w hotelu Silvana na Kapellenstrasse 4, ja płaciłem: 100 marek plus 12 za telefon. W zachowanym do dziś dzienniku mam wklejony kwit. Sonja zatrzymała się w hotelu Schwarzer Bock, gdzie można brać kąpiele błotne.

Powiedziała nam przy pierwszym spotkaniu, że jeśli byłoby konieczne jechać taksówką, to mamy pamiętać, żeby od kierowcy wziąć pokwitowanie. To się jej przyda przy obliczaniu podatku dochodowego. Powiedziałem, że z całą pewnością tak uczynimy. Już rozwiedziona z Markiem, ale tu na jego pogrzebie występowała jako *ehemalige Frau Marek Hlasko*. Sonja od stóp do głów przebrała matkę Marka, panią Marię Gryczkiewicz, gdy ta tu przyjechała. Miała ją u siebie w pokoju, dzwoniła do najbardziej wykwintnego składu w mieście i kazała przynieść wyszczególnione artykuły damskiej odzieży. Jeżeli coś nie pasowało, zwracała i przynosili nowe.



Marek Hłasko z żoną, niemiecka aktorką Sonją Ziemann, fot. East News.

20 czerwca, pogrzeb Marka na Sudfriedhof. Szedłem za trumną wiezioną na czterokołowej taczance. Sporo ludzi, przeważnie związanych z kinem, teatrem. Był Moll z wydawnictwa Kiepenheuer und Witsch z Eriką, jego żoną, jakaś para aktorów, ona Niemka, on Holender, Bożekowski, no i ja. Myślę, że było w sumie jakieś dwadzieścia osób. Bardzo szybko spuszczone trumnę do wykopanego już dołu, zasypano ziemią, na górze zrobił się wcale pokaźny kopiec, na nim wieńce, dużo wieńców. Na ten kopiec rzuciła się matka Hłaski, pani Maria Gryczkiewicz, szeroko rozłożonymi rękami objęła grób, w potężnych spazmach łkała, płakała, całym ciałem zespolona z tym kopcem, rękami jakby rwała tarninę, jakby chciała dorwać się do samej ziemi, wniknąć do samej trumny, rozerwać ją, to było żenujące.

Wieczorem obiad w hotelu Schwarzer Bock, zaprosił nas Moll, był redaktorem

utworów Marka w wydawnictwie Kieppenheuer und Witch, jego żona Erika, była też ta aktorska para holendersko-niemiecka, jeszcze kilka osób, potem wstaliśmy wszyscy od stołu i przeszli do baru, gdzie piliśmy do piątej nad ranem.

*

Moja teoria śmierci Marka była taka. Marek miał w Izraelu dziewczynę, Esther Steinbech(?), którą kochał. Były pogłoski, że miał z nią dziecko. W czasie fatalnej nocnej popijawy miał w kieszeni bilet lotniczy do Tel Awiwu. Miał tam lecieć następnego dnia. Zadzwoił do Sonji do Berlina, że na zlecenie telewizji niemieckiej będzie kręcił film w Izraelu. Sonja wiedząc, że Marek zamierza lecieć do Iraela, zadzwoniła do gospodarzy, żeby za żadną cenę nie pozwolić Markowi wyjechać, róbcie co chcecie, tylko żeby został u was, ja przylecę i będę na miejscu przed południem. A Marek pił, zresztą wszyscy pili, ale Marek pił najwięcej, bez umiaru. W takiej sytuacji ktoś mógł mu dać tabletkę nasenną, może dwie, włożyć do szklanki z alkoholem, by się upewnić, że zaśnie i będzie spał do czasu, gdy Sonja już tu będzie. Czy była obdukcja, nie wiem, ale chyba nie.

Opowiadała mi pani Maria, że poszła z Sonją na policję odebrać pozostałe po Marku dokumenty, paszport i w ogóle jego papiery. Otóż jak tylko te papiery znalazły się na powierzchni biurka, Sonja bardzo szybko złapała bilet i poleciała z nim do toalety, gdzie go zniszczyła.

I to byłoby wszystko co było - moim zdaniem - warte zapamiętania i zamieszczenia w prowadzonym wtedy, chociaż nieregularnie, dzienniku.

*

A z innej beczki: niecałe dwa tygodnie później amerykańscy astronauty Armstrong i Aldrin, na pokładzie statku kosmicznego Apollo Jedenaście, wylądowali na księżycu.